

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Lux in tenebris.

Wspominając w zeszłym numerze o tendencjach pojedynczych, które zaczęły się ujawniać tu i ówdzie po obu stronach linii administracyjnej, a którym wszelką aktualność — na pewien czas — odebrały wypadki związane z incydentem w Dmitrówce, nie twierdziłmy tego gołosłownie. Pomijając liczne objawy nastroju kompromisowego, nie nadające się do opublikowania ze względu na ich charakter ściśle prywatny, możemy wskazać jako na dowód tego zwrotu na odczyt, wygłoszony w Wilnie na wiosnę b. r. w gronie słuchaczy, złożonych z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa polskiego i litewskiego przez prof. Kazimierza Paksztasa, wykładającego na uniwersytecie kowieńskim geografję.

Poglądy prof. Paksztasa, wyłożone zresztą przezeń obszernie w jego niedawno ogłoszonej drukiem pracy „Baltijos respubliku politine geografija”, odbiegają znacznie od obowiązujących w oficjalnej polityce litewskiej wskazań dogmatycznych i pozbawione są całkowicie tego pierwiastka doktrynerskiego, jak cechuje na ogół większość dotychczasowych enuncjacji i wystąpień nietylko ze strony rządu, lecz i społeczeństwa litewskiego.

Żałować wypada, że prof. Paksztas nie zabrał głosu o wiele wcześniej w okresie, gdy kwestja Wileńszczyzny była otwartą formalnie pod względem międzynarodowym i gdy usiłował ją rozwiązać — bez powodzenia niestety — projekt Hymansa, tak nieopatrznie odrzucony *a limine* przez obie strony zainteresowane, twardo stojące na stanowisku maksymalizmu politycznego.

Niezależnie bowiem od wielu błędów i usterek projekt Hymansa miał tę zaletę, że możność pogodzenia i związania Wilna z Kownem trafnie upatrywał w zasadzie *równorzędności* dwóch tych części Litwy historycznej. Zasadniczy ten punkt widzenia

podziela również prof. Paksztas wbrew przeważającej opinii swych rodaków, hołdujących doktrynie państwa narodowego, a wskutek tego odrzucających wszelkie koncepcje federalistyczne.

Natomiast prof. Paksztas jest zdecydowanym zwolennikiem ustroju federalistycznego dla Litwy, która, jego zdaniem, pod wielu względami przypomina Belgię. Prof. Paksztas uważa zresztą, że idea federalizmu odpowiada naturalnemu procesowi rozwoju państw współczesnych. Najwyższy stopień aktywności i dobrobytu osiągają właśnie państwa federalistyczne, a nie centralistyczne.

Pozatem, małe państwa wtedy mają najwięcej szans utrzymania swej niepodległości, kiedy stają się czynnikami, neutralizującymi tarcia narodowościowe, utrzymującymi równowagę, względnie strzegącymi ważnych punktów. Gdyby Szwajcarja nie zdołała neutralizować tarć narodowych w miejscu, gdzie się krzyżują trzy narodowości, zostałaby już prawdopodobnie dawno rozdarta na trzy części. Z drugiej strony, gdyby Holandja nie umiała utrzymać równowagi między interesami niemieckimi, angielskimi i francuskimi, nie osiągnęłaby prawdopodobnie takiego dobrobytu i szacunku. Wreszcie Danja, utrzymuje swą niepodległość, jako wygodny dla mocarstw strażnik cieśniny Zundzkiej.

Litwa może być przez Europę uważana za strażnika ujścia Niemna oraz za czynnik, utrzymujący równowagę pomiędzy światem słowiańskim a germańskim, których interesy krzyżują się nad Bałtykiem. Główną jednak i najszczytniejszą rolą przypadłaby Litwie, jako czynnikowi, neutralizującemu walki narodowościowo-kulturalne w strefie, gdzie się stykają Litwini, Polacy, Białorusini, Żydzi i in. O ile się poważnie chce powstrzymać rozpoczęty już na tym terenie proces bałkanizacji, należałoby zwrócić Litwie dawną jej stolicę, zaś samą Litwę zreorganizować na zasadach federalistycznych tak, aby maxi

mum obywateli mogło korzystać z wolności i ładu.

Hymans proponował Litwie dwukantonalność. Jednakże przy takim dualizmie, mogłyby się częściej krzyżować sprzeczne interesy obu kantonów. Dla utrzymania równowagi zachodziłaby potrzeba większej ilości kantonów, acz nie tak wielkiej, jak w Szwajcarii. Stworzenie kantonu wileńskiego uzasadniałyby względy językowe. Temniemniej, mówiący w językach nielitewskich mieszkańcy Wilna i okolic, są pod względem antropologicznym, a nawet etnograficznym, pochodzenia litewskiego. Wszelako nie liczą się oni ze swem pochodzeniem i dawnymi tradycjami, uważając się — stosownie do używanego języka — za Polaków, względnie Białorusinów. Jako z takimi też wypada się z nimi liczyć. Z drugiej strony, używanie języków słowiańskich nie przeszkadza elementowi temu stawiać interesów regionalnych ponad interes Warszawy. Nawet poczucie państwowości litewskiej nie całkiem w nich zamarło. Temniemniej, dla licznej inteligencji tamtejszej wylania się problem, co też poczęłaby ona ze sobą w granicach scentralizowanej Litwy, bez znajomości języka litewskiego. *Zwykła autonomja nie stanowi dla niej tak pewnej gwarancji, jak federacja, gdzie kantony się łączą ze sobą na prawach równości.*

Układ sił białoruskich w Wileńszczyźnie nie jest dziś ściśle określony. Być może, wypadłoby raczej z Wileńszczyzny stworzyć dwa kantony: wileński z przewagą elementu, mówiącego po polsku oraz grodzieński czy inny, z przewagą białoruską.

Litwa jest strefą tranzytowo-przechodnią między morzem a najszerszą częścią ładu. Interesy tej strefy, jej krew gospodarcza, będzie musiała krążyć po przekątnej, która się rozciąga z północno-zachodu na południo-wschód przez Kłajpedę, Kowno, Wilno,

Mińsk, Homel i Charków. Strefa tej przekątnej zwięźsza się w miarę zbliżania się ku północnemu zachodowi, ku Kłajpedzie. Jednocześnie staje się ona jednak coraz intensywniejsza. Ze względów politycznych, a jeszcze więcej ekonomicznych, ważną jest rzeczą, ażeby wszystkie trzy główne węzły tej przekątnej: Wilno, Kowno i Kłajpeda — nie były jedynie ośrodkami małych powiatów. Wilno stanowi największy węzeł kolejowy Litwy, Kowno — główny węzeł komunikacji wodnej, wreszcie Kłajpeda — wrota na świat, dokąd kierują się litewskie wartości gospodarcze. Nie należy sądzić, że ministrowie czy sejm łądowej stolicy rychło zrozumieją zadania państwa morskiego. Od siedmiu już lat sprawuje Kowno rządu nad litewskim wybrzeżem, a niema jeszcze ani szkoły morskiej, ani zaczątków nawet narodowej floty, mimo iż o tem się mówi i pisze. Kłajpeda mogłaby to zrozumieć lepiej, lecz jest zbyt mała, ażeby móc wykonywać plany na szerszą skalę. Będąc pod wpływem państwa obcego, nie chciałaby zresztą zapewne Kłajpeda nieraz służyć interesom litewskim. Ludność Kłajpedy stanowią Żmujdzini, w dużym stopniu niemczeni. Byłoby rzeczą zgoła naturalną połączyć wszystkich Żmujdzinów lub całą Litwę zachodnią w jeden kanton, ze stolicą w Kłajpedzie, z zachowaniem, rzecz prosta, niezbędnych praw specyficznych, przysługujących ludności Kłajpedy, dopóki nie zlałaby się ona w organiczną całość z resztą Litwinów. Ku morzu grawitują w wysokim stopniu powiaty: kretyngowski, taurogowski, telszewski, i możejkowski, a również szawelski i rosieński. Po połączeniu całego tego obszaru w jeden kanton kłajpedzki, liczyłby ten ostatni około 850.000 ludności, liczba całkiem wystarczająca do wyzyskania wybrzeża.

Kowno w ostatnich czasach rozrasta się z wielką

Z Łohojska do Wilna. ²⁾

Opowiadania Sędziego.

...Po obiedzie pani Sędzina zrejterowała do swego pokoju, a my zapaliwszy cygara, usiedliśmy w bilardowym pokoju. Pan Sędzia nałożył czujkę i poszedł trochę około gospodarki, lecz wkrótce wrócił do nas. Rozmawialiśmy długo nim wszedł służący i przyniósł z poczty nadesłane listy i gazety, wręczając je Sędziemu. To było powodem, żeśmy na politykę naszą rozmowę skierowali.

— Już to mojego Janczury *) rzecz, powiedział pan Sędzia, odczytywać gazety i prawie dla niego wyłącznie utrzymuję „Kuryera”. Bo i co to, mój dobrodzieju, mnie rolnika ma interesować, że Francja stara się wpływ swój powiększyć w Meksyku, że królowa angielska pisała z powinszowaniem imieniem własnoręczny list do Papieża, albo to, że królowa hiszpańska jest w poważnym stanie od trzech miesięcy, a jakiś Papandopulo mianowany w Grecji ministrem marynarki?

U nas — mówił dalej — chorujących na politykę jest bardzo wiele, a wszyscy z „Kuryera” tylko mają pretensję wyrokować o losach Europy. Młodzież mianowicie na tym przedmiocie zwarjowała zupełnie. U nich wszystko jest polskie, co tylko na świecie głośnie lub znakomite. Podług nich Polak przed Kolumbem odkrył Amerykę. Gibraltar wzięła polska kawalerja (mówił żegnając się lewą ręką), nawet Metternich, podług ich zdania, jest przezwany szlachcic Miternaski z Kobryńskiego, mają jeszcze żyć ludzie, co jego krewnych znali. A cóż dopiero mówić o Katarzynie pierwszej, o Płatowie i innych, wszyscy oni z Litwy mieli być rodem.

Już wolę mojego sąsiada, który powiada zawsze, że mając czas wolny, lubi sobie pobawić się z księżeczką. W przeszłą niedzielę najdobroduszniej prawil mnie duby smalone o historii rzymskiej, i to go najbardziej dziwiło, że historia tak dawna, a drukowana w 1827 roku. Dzieje Rzymian opowiadał mnie po litewsku, jak Tarkwinjusz przyjechał za interesami do Rzymu i zaszedł do Lukrecji, męża w domu nie było, on chciał korzystać z tej chwili, i żądania swoje postwachem popierając, przyłożył jej pistolet do piersi. Ale ona w rozpacz zaklinała go na rany Chrystusa,

*) Rezydent domowy, dymisjonowany wojskowy.

szybkością i za kilkanaście lat przekształci się w piękne i duże miasto europejskie. Nie byłoby wygodnym i korzystnym dla kraju odbieranie Kownu wszelkich wpływów. Przy ustroju federacyjnym pozostałoby Kowno stolicą wielkiego kantonu (około 1.500.000 mieszkańców). Byłaby to zupełnie wystarczająca rezerwa materiału ludzkiego, któraby warunkowała dalszy rozwój Kowna. Byłoby więc ono stolicą najbardziej litewskiego kantonu i twierdzą litewkości.

Samo Wilno należałoby uczynić miastem ekstrakantonalnym, miastem wolnym, rządzącym się przy pomocy statutu autonomicznego. Wilno by też zdecydowało, jakie języki należałoby na jego obszarze uważać za urzędowe. W braku odpowiedniejszego centrum, mogłoby Wilno również pozostać stolicą kantonu. Kanton wileński stanowiłby jednostkę dość znaczną, licząc około 1.300.000 ludności. Skoncentrowanie w Wilnie urzędów i władz kantonalnych i federacyjnych oraz zniesienie zachodniej granicy celnej dałoby stolicy litewskiej nowy impuls do rozwoju. Wilno stałoby się większym ośrodkiem polityki międzynarodowej, w zakresie co najmniej takim, jak Ryga. Przed Litwą zaś otwarłyby się perspektywy stania się najwzorzorwszym państwem w Europie Wschodniej, podobnie jak jest niem Szwajcaria w Europie Zachodniej.

Tak oto przedstawia sobie obraz przyszłej Wielkiej Litwy uczone litewski. Nie mamy zamiaru w danej chwili zastanawiać się nad możliwościami realizacji tego projektu, których w obecnej sytuacji nie widzimy i na które sam autor zapatruje się zresztą dość sceptycznie, przewidując raczej rozstrzygnięcie zatargu między Polską a Litwą na gruncie nieuniknionych w bliskiej przyszłości ogólnych wstrząśnień gwałtownych na wschodzie Europy. Streściliśmy w głównych zarysach koncepcję prof. Paksztasa na

dowód, że w umysłach świątłych polityków litewskich następuje znamienna ewolucja w kierunku ujmowania zagadnienia wileńskiego pod właściwym kątem widzenia. Dążenie do supremacji narodowej i językowej, tak mocno akcentowane przez młody nacjonalizm litewski było wszakże głównym czynnikiem, odpychającym Wilno od związku z Kownem i popychającym je do szukania oparcia w Warszawie, a chociaż w głębi duszy może niejedyn z działaczy litewskich uważał je za błąd, w obawie przed niepopularnością nikt nie miał odwagi przeciwstawić się panującej niepodzielnemu ideologii.

Wystąpienie prof. Paksztasa jest tym promyckiem światła, który wśród rozpaczliwych ciemności wskazuje drogę zbłąkanemu podróżnemu.

Kto lepszy?

W „Kurjerze Wileńskim” p. Testis niedawno zamieścił artykuł: „Postulaty białoruskie” — w którym, między innymi, ostro skarcił „Dziennik Wileński”. Chodziło o to, że „Dziennik Wileński” oczerniając rządy pomajowe, starał się dowieść, że właśnie podczas rządów pomajowych, dzięki rzekomo zbyt tolerancyjnemu stosunkowi tych rządów względem mniejszości narodowych, tak się te mniejszości rozpanoszyły i rozzuchwałyły, że aż doszło do powstania, a następnie procesu „Hramady” białoruskiej. Natomiast p. Testis wystąpił z twierdzeniem, że rozwój „Hramady” zawdzięczać należy „jątrzącym, złośliwym i słabym rządóm przyjaciół politycznych „Dziennika Wil.”.

Nie będziemy tu zajmować się kwestją genezy „Hramady” białoruskiej — sądzimy, że „Hramada” była próbą samoobrony narodu białoruskiego wobec całego systemu, jak zastosowało państwo polskie

prosząc ażeby pozwolił posłać umyślnego do matki. Tarkwinjusz niegodziwy ofiarował jej znaczne pieniądze, bo wiedział, że u niej podówczas w domu i kilku rubli nie było. No, zgodzisz się pan, że z tego przynajmniej do rozpuku uśmieć się można.

Pan Sędzia pamiętał dawne czasy, dlatego też jego opowiadania miały dla mnie wiele uroku. Zagadnięty przezemnie o panach dawnej daty, odpowiedział, że ich już nie pamięta. Przy ogólnej reformie życia politycznego Litwy niepotrzebną stała się pańska klientela dla szlachty, a więc i panowie stracili na swojej wziętości. (Dawniej było inaczej, chociaż wiele jest przesady w opisach hucznych biesiad i uczt, wyprawianych przez magnatów dla szlachty).

Na wielkich dworach zwykle sztukowano się się szaremi końcami. Szlachta nic nie jadła, ale za to miała honor siedzieć u pańskiego stołu i patrzeć jak panowie jedzą. O gościach tego rodzaju nikt nigdy nie myślał, gdzie śpi, co je i czy ma jakie wygody, a jednakże żaden z tych maruderów społeczeństwa z głodu nie umarł i nigdy w pańskich domach nie zbywało na nich. Szafarz albo piwniczny traktował tych ichmościów od rana w oficynie wędliną albo jakąś wczorajszą odgrzewaną pieczenią,

a pijąc razy kilkanaście gorzałkę zupełnie prze to apetyt tracili, tak że na pokojach już bezpiecznie mogli przez cały obiad między sobą zażywać tabakę i cieszyć się, że przypuszczeni zostali do towarzystwa Jaśnie Wielmożnych panów, bo *szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*.

Kasztelan Daszkiewicz nieraz mówił do swoich gości, jeśli który nie brał jakiej potrawy: *bierz Waś, bo w domu tego nie znajdziesz*, albo kiwał na lokaja, *nie dawaj jemu, on takiej potrawy i smaku nie zna*, omijano szlachcica, a on dlatego siedział do końca i drugi raz zapraszany przyjeżdżał.

Ojciec mój zostając na dworze pani Krakowskiej w Białymstoku, która żyła prawdziwie po pańsku, odpowiednio swoim wielkim dostatkom i godności siostry królewskiej, opowiadała mi, że jednego razu przyjmowano tam jakiegoś Sapiechę. Pani hetmanowa chcąc uczcić tak dostojnego gościa, wyprawiła mu w zwierzyńcu wspaniałe polowanie, po którym na obiedzie w pałacu podano staroświeckim obyczajem pieczonego lisa. Jakiś szlachcic kontuszowy siedząc na szarym końcu ani jednego przez cały obiad nie doczekał się półmiska. Gdy więc sama Branicka ostrzegła przedniejszych gości o potra-

względem Białorusinów. Zresztą w swoim czasie wysłuchił to dokładnie historia. Bezwarunkowo p. Testis ma rację utrzymując, że rządy, poprzedzające przewrót majowy, swoją polityką przyczyniły się do rozjątrzenia stosunków narodowościowych. Lecz z tego jeszcze nie wynika, że rządy pomajowe poszły inną drogą i zerwały z systemem swoich poprzedników. Czy zmieniły co rządy pomajowe w stosunkach narodowościowych na lepsze? Podkreślić należy perfidną obłudę „Dziennika Wil.", który w celach partyjnych podburza opinię nacjonalistyczną przeciw rządowi pomajowemu, oskarżając je o zbrodnię „rozpuszczania” i popierania mniejszości wogóle, a między innymi Białorusinów.

Nam się wydaje, że jest całkiem odwrotnie, że właśnie podczas rządów pomajowych nastąpiły bardziej niepomyślne czasy dla Białorusinów. Toż rządy pomajowe potrafiły dokazać tego, na co nie umiały się zdobyć rządy poprzednie; zdołały one przełamać i rozbić zwarty przedtem front mniejszości narodowych, co ze strony „Dziennika Wil.” powinno wywołać słowa uznania, gdyby ten chciał i potrafił być bezstronnym. Kto się choć trochę orientuje w stosunkach miejscowych i potrafi trzeźwo patrzeć na rzeczywistość, ten musi stwierdzić, że wywody „Dziennika Wil.” są tendencyjnym kłamstwem i, że właśnie rządy pomajowe potrafiły zadać Białorusinom dotkliwy cios, z którego wylizać się nie tak łatwo potrafią.

Na proces „Hramady”, która w tak bezwzględny sposób została przez rządy pomajowe zlikwidowana, nie należy się zapatrywać powierzchownie. Procesu tego nie można oceniać tylko z punktu widzenia jego strony formalnej i bezpośrednich skutków. Skutki jego sięgają głębiej i dalej, niż zamknięcie w więzieniu najwybitniejszych działaczy białoruskich, którzy stworzyli organizację „Hramady”. Proces i wynikające zeń konsekwencje przyczyniły się do podważenia u podstaw zorganizowanego ruchu białoruskiego, zadały mu cios dotkliwy. Masowy ruch białoruski został wcale skutecznie osłabiony i rozbity, co nie trudno zaobserwować na prowincji. Demoralizacja wkrađa się do szeregów działaczy i poczyniła takie spusto-

szenia, jakich gruboskórna szowinistyczna polityka endecka, nigdyby dokonać nie potrafiła.

A czyż nastąpiły jakie inne w stosunku do Białorusinów posunięcia rządu obecnego, z których „Dziennik Wileński” mógłby być naprawdę niezadowolony? W dziedzinie oświatowej nie może „Dz. Wil.” rządowi obecnemu nic zarzucać, gdyż dla oświaty białoruskiej nic te rządy właściwie nie zrobiły. Wszak ilość szkół białoruskich nie zwiększyła się, a nawet uległa pewnej redukcji. Wszak szkoły te nie są otaczane jakąś specjalną opieką — odwrotnie Białorusini uskarżają się stale na czynione im trudności. Czy powstały jakieś instytucje białoruskie kulturalno-oświatowe, które rząd popiera? Czy może powstały kooperatywy białoruskie, organizacje gospodarcze, gruntujące wpływy białoruskie? Nie — nic podobnego nie widzimy. Czy język białoruski otrzymał w kraju jakieś przywileje, a choćby prawa? Też nie. Więc na czemże jest oparty zarzut rzekomej ustępliwości i tolerancji, czyniony rządowi pomajowemu?

Wprawdzie p. Testis w swoim artykule chce skłonić rząd „do poczynienia kroków, regulujących niektóre najpilniejsze i najbardziej dojrzałe potrzeby kulturalne białoruskie”. Ale cóż z tego, wszak p. Testis, to nie rząd. Wprawdzie p. Testis powiada, że „zrozumienie spraw białoruskich poczyniło już znaczne postępy w niektórych resortach rządowych, w szczególności w Min. Spraw Wewnętrznych. Ale na czem polega to „zrozumienie”, jakie są te „postępy” — tego p. Testis bliżej nie wyjaśnia, w życiu realnym zaś nie są widocznie żadne konkretne objawy, świadczące o powyższej ewolucji. Co się tyczy Min. Spraw Wewnętrznych, to jedyne jego zainteresowanie — ujawniające się na zewnątrz — skierowane jest w stronę bielenia chat białoruskich — czego nikt chyba nie będzie poczytywał za koncesję narodową...

Słowem, z czystym sumieniem możemy stwierdzić, że alarmy „Dziennika Wil.” są zupełnie bezpodstawne i że p. Testis jest skrajnym optymistą, jeżeli dopatruje się w systemie rządów pomajowych jakiejś zasadniczej zmiany w stosunku do za-

wie przez żart podanej, a drudzy słysząc, że pod oknami zatrabiono na lisa, sami koncept zrozumieli, pierwszy raz półmisek nietknięty z kolei dostał się do szarego końca. Szlachcic dobrze pachnącej i podrumienionej z cebulą pieczeni nałożył pełny talerz i z ogromnym apetytem zjadać zaczął. Panny dworskie rzucając gałeczkami z chleba na kawalerów uśmiechać się zaczęły, całe towarzystwo zwróciło szydercze oko na zjadającego bez ceremonii szlachcica, gdy pani Krakowska litując się nad nim i myśląc, że nie wie o niczem „*Mości panie, nie jedz Waść tego, to lis pieczony*” powiedziała. „*Mościa Hetmanowa Dobrodziejko*” odpowiedział głośno szlachcic, *gdybyś tu na tym szarym końcu siedziała, djabła byś pieczonego zjadła, nietylko lisa*”. Roześmiało się całe towarzystwo, a szlachcic kończył z gustem dogryzać ostatnie kawałki.

Nieboszczyk rektor Strojnowski, bywając u biskupa Massalskiego, powiedział mnie, że samemu tylko księciu u stołu podawano szparagi, dla reszty gości i domowników kucharz umiał doskonale przyrządzić chmiel młody i układał go jakby szparagi na półmisku. Ślimaki prawdziwe lubił jadać w pasztecikach książę Jegomość, ale dla zapraszonych w śli-

maczych skorupach były grzybki duszone ze śmietaną. Widzisz mój dobrodzieju, jak się to czasy odmieniły. Dziś nikt raz chmielem potraktowany, drugich nie przyjąłby zaprosin, a może jeszcze wyśmiał lub sfukał gospodarza. Wówczas jaśnie oświecone imię i dygnitarstwo upodobało niemającą lub mniej herbowną szlachetę, tak, ażeby sama siebie za niższą od magnatów uważała...

Na dworach mniejszych, mój dobrodzieju, mówił dalej pan Sędzia, w podobnych razach używano często dworskich konceptów tradycyjnie pod wielkim sekretem przechowywanych. Przed laty kilkudziesięciu, gdy byłem na niezmiernie hucznych imieninach w pewnym domu, zdziwiło mię to, że dla koni gościnnych obrok tak hojnie był rozdawany. Pytałem znajomego mnie dawniej tamtejszego kapelana, co razem zawiadywał piwnicą, kuchnią i stajnią, jak też takie małe mając zasiewy, mogą tak wielkim wystarczyć rozchodom. Oto, powiedział mi na osobności, widzisz Waćpan, że czekając wielkiego zjazdu leśnicy ma zawsze rozkaz o kilka dni pierwej zabić starego wilka. Owies przeznaczony dla gościnnych koni przesypuje się przez świeżo zdartą skórę, a wówczas żaden koń ani się dotknie tego obroku. Stangreci

gadnienia białoruskiego. Zastosowano tylko inną taktykę, bardziej nowoczesną i przebiegłą, i trzeba być tęnym, nierozgarniętym endekiem, by tego nie rozumieć.

Gudas.

Stan obecny etnograficznych badań na Białorusi.

W N 4 — 5 „Ruchu Słowińskiego”, miesięcznika wychodzącego we Lwowie znajdujemy niezmiernie ciekawy artykuł pod powyższym tytułem pióra znanego badacza białoruszczyzny prof. E. Karskiego z Mińska. Ze względu na temat i osobę autora pozwalamy sobie przedrukować ten artykuł w całości.

Jeśli mowa o badaniach nad Białorusią, musimy przypomnieć, że obecnie ludność białoruska mieszka przeważnie na Białorusi Sowieckiej (około 5 milionów), w Polsce w t. z. Zachodniej Białorusi (około 2¹/₂ mil.), po części w Łotwie (kilkadziesiąt tysięcy) i nawet w Litwie (około 5000); Białorusini mieszkają także w większej lub mniejszej ilości w różnych miejscowościach Z. S. S. R.

Etnograficzne studia o Białorusi pojawiają się obecnie mniej więcej wszędzie, lecz najważniejsze w Z. S. S. R. na samej Białorusi; również poważne prace ukazały się w Polsce. Wszechstronne badanie Białorusi, a między innymi w kierunku etnograficznym, powinno ożywić się dopiero teraz, gdy w Mińsku została otwarta Białoruska Akademia Nauk, w skład której wszedł Instytut Kultury Białoruskiej, powstały w chwili wybuchu rewolucji, a będący poprzednikiem Akademii.

Studia etnograficzne są prowadzone na szeroką skalę i obejmują: I) geograficzne rozszedlenie ludności, podział ziem białoruskich nie tylko w Z. S. S. R. — lecz i w Polsce i studia statystyczne; II) szczegółowe badania gwar ludowych — dialektologję, układanie słowników, biorąc za podstawę język literacki

i narzeczka miejscowe; III) zbieranie i wydawanie materiałów folklorystycznych, oraz naukowe ich opracowanie; IV) studjowanie zwyczajów i obyczajów ludowych w jaknajszerszym tego słowa znaczeniu — zarys materialnej i duchowej kultury ludności, która nie zdołała jeszcze zupełnie lub w części poddać się wpływowi cywilizacyjnemu.

Nie będziemy wspominać na tem miejscu o pracy dokonanej przez rosyjskich i polskich etnografów ubiegłego wieku, np. dzieł Nosowicza, Szajna, Nikiforowskiego, Romanowa, Dobrowolskiego, Fedorowskiego i wielu innych, gdyż tej sprawie poświęcona jest nasza praca p. t. „Białorusini” tom I, zawierający „Wstęp do nauki języka i piśmiennictwa ludowego”, a po części i zeszyt 3 tomu II-go (dodatek). Z pracy tej można się przekonać, że w ciągu XIX w. nagromadzono masę wszelkiego etnograficznego i lingwistycznego materiału; rósł on ciągle i w początkach XX były próby w celu uporządkowania i opracowania go (prace Potebni, Kołosowa i Karskiego), lecz gdy wybuchła wojna europejska, a Białoruś stała się jej główną areną, wówczas studia etnograficzne nad ludnością, która w wielkiej mierze zmieniła się w uchodźców, znacznie osłabły i prawie ustały.

Pierwszy poważny bodziec do studjów etnograficznych w Z. S. S. R. — a w szczególności na Białorusi, dała z początkiem 1917 r. komisja, założona przy Rosyjskiej Akademii Nauk w celu badania narodowościowego składu ludności. Komisja ta wydała najpierw „Mapę etnograficzną białoruskiej ludności”, sporządzoną przez E. Karskiego (Petrograd 1917). Była to próba — na podstawie danych statystycznych, ogólnego spisu ludności, z 1897 r. i całej poprzedniej literatury o Białorusi w języku rosyjskim i polskim — oznaczenia granic zamieszkania Białorusinów i określenia liczby wszystkich Białorusinów przed wielką wojną europejską. Za główną podstawę przy oznaczeniu przynależności białoruskiej przyjął autor język. Wobec tego, że w owym czasie Białorusini wskutek działań wojennych niejednokrotnie porzucili miejsca swego wiekowego osiedlenia, rzeczą konieczną było obudzić w nich

narzekają na prędką jazdę swoich panów i odgadnąć nie mogą choroby szkap swoich. Konie tymczasem stoją głodne, honor pański ocalony, a owies pozostaje w prowencie, bo to jemu na posiew nic nie szkodzi...

— Czy pan Sędzia bywał kiedy u nieboszczyka Instygatora, zapytałem, tyle mówią o jego wystawnym życiu i wspaniałej rezydencji?

— To zupełnie był inny człowiek, mój dobrodzieju, lubił on, ażeby wiele zawsze u niego bywało gości, lecz wyboru żadnego między nimi nie czynił. Stoły obfite, a rzeczywiście nic nie warte, wina obrzydliwe, ale etykieta nadrabiał. Liberja galonowana, trębacz nadworni, sam codzień upudrowany z gwiazdą ś. Stanisława, o której przebąkiwano, że ją był kupił u kamerdynera królewskiego znacznie po abdykacji. Lubił staruszek zakrapiać się i dlatego na pokojach zrana o dziesiątej wraz po wyjściu z kaplicy wódeczkę podawano.

— Czy nie za rano? mówił pan Instygator do kamerdynera, ale dlatego czarce sporą wypijał gorzałki.

O wpół do jedenastej znowu ta sama taca ukazywała się na pokojach.

— Czy nie za często? zapytywał kamerdynera, ale jak nazywał, *na drugą nogę* powtarzał czarce.

Nareszcie w pół godziny potem, tenże sam kamerdyner wchodził znowu z wódeczką i głośno mówił: *już jedenasta panie hrabio.*

— O! to sama pora napić się wódki, z wesołą miną już podrumieniony nasz pan Instygator wykrzykiwał i pił po raz trzeci, nazywając to godziną *hora Canonica*, potem jadł obiad, zaraz po obiedzie siadał do kart i tam już siedział do północy, cały wieczór poncz zapijając, tak, że na końcu trudno z nim było rozmówić się czasem. Przy bardzo znacznych dochodach zawsze prawie potrzebował pieniędzy i często bywało u niego, jak to mówią: *zprzodu gronostaje, a ztyłu nie staje.* Był to oryginalny człowiek, chciał wszystkim rozmową swoją imponować, a miał trzy wyrazy: *apartament, departament i temperament*, których prawdziwego nie znał znaczenia, bo mieszając je między sobą, najzabawniej mylił się zawsze.

Jednakże w jego domu bawiono się wesoło, chociaż często z obrazą Pana Boga, bo umizgi w tych zabawach najgłośniejszą grały rolę. Sam Instygator wiecznie był w kimś zakochany, i te amory często

świadomość narodową i potrzebę samostanowienia o sobie; w tym celu jeszcze w 1916 r. został wydany przez Akademię Nauk w 2-gim nakładzie „Program zbierania właściwości narzecza białoruskiego”, ułożony przez E. Karskiego; w 1918 r. ten sam autor wydał zarys języka ludowego z historycznej perspektywy p. t. „Język białoruski”. Równocześnie w Moskwie P. Rastorgujew wydał podręcznik do studiów nad białoruszczyzną p. t. „Język białoruski”, jego stan obecny i przeszły”. (Moskwa 1918—1920). Te wydania, a także prace z zakresu folkloru (o czym niżej) i różne równoczesne publikacje polityczne, jak np. E. Kanczera „Sprawa białoruska” (Piotrogród 1919) i F. Turuka „Ruch białoruski. Zarys historii narodowego i rewolucyjnego ruchu Białorusinów” (Moskwa 1921) istotnie przyczyniły się do rozbudzenia świadomości narodowej na Białorusi i do wysunięcia pytania o zjednoczeniu wszystkich Białorusinów w „Białoruskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republice”, co nastąpiło w Z. S. S. R. dopiero w 1924 roku. (Porównaj oficjalnie wydanie B. S. S. R. (Mińsk 1927). W tym samym czasie przeprowadzono również rejonowanie Białorusi (por. kartę w księdze informacyjnej „Cała Białoruś na r. 1925”) na okręgi: Połocki, Witebski, Borysowski, Orszański, Miński, Mohylewski, Kaliniński, Słucki, Bobrujski, Mozyrski, i Homelski. W Polsce ludność białoruska znajduje się w następujących województwach: nowogródzkim (powiaty: Nowogródek, Nieśwież, Stołpce, Baranowicze, Słonim, Wołożyn, Lida) wileńskim (powiaty: Wilno, Braśław, Wilejka, Dzisna, Duniłowicze, Oszmiana, Świeciany, Troki) białostockim (powiaty: Augustów, Białystok, Wołkowysk, Grodno, Sokółka: Szczuczyn), a częściowo w województwie poleskim (powiaty: Brześć-Litewski, Kossów, Pińsk, Prużana). Z prac polskich o ludności białoruskiej w chwili, gdy to piszę, znane mi jest dzieło Konstantego Srokowskiego: „Sprawa narodowościowa na kresach wschodnich” (Kraków 1924). Ścisła statystyka Białorusinów w Z. S. S. R. na podstawie ostatniego spisu ludności jeszcze nie jest dokładnie znana, to samo można powiedzieć także o Polsce.

Na Białorusi Sowieckiej zwrócono w ostatnim

czasie główną uwagę na szczegółowe badania gwar ludowych. Wiele w tym kierunku zdziałał prof. P. Rastorgujew. Sam rodem ze wschodniej Białorusi, zbadał bardzo dokładnie gwary tej części kraju, przeciwstawiając je sąsiednim gwarom południowo-wielkoruskim i ukraińskim. Należą tu następujące jego prace: „Gwary wschodnich powiatów w homelskiej gubernji w dzisiejszym ich stanie” (Mińsk 1927), „Północno białoruska gwara” (Leningrad 1927), „Do charakterystyki gwar białoruskich” (Zapiski Oddz. Nauk. Hum. Inst. Biał. Kult. I. Zeszyt 2), „Gwara wsi Chorobrycze” gubernji briańskiej (Prace Komisji Dialektologicznej, t. IX). W dziale kartografii właściwości białoruskich gwar ludowych wiele trudu zadał sobie również prof. białoruskiego Uniwersytetu P. Buzuk, który zwiedził wiele miejscowości Białorusi Sowieckiej, a także wiele materiału uzyskał za pośrednictwem swych uczniów, jakoteż niemało skorzystał z prac drukowanych. Wydał on „Próbkę lingwistycznej geografji Białorusi”, część I, zeszyt 1. (Mińsk 1928). Do niej dodany jest atlas dialektologiczny. Jest to zajmująca praca nietylko w wykonaniu, ile w swej koncepcji i metodzie układu. Niestety, atlas ogranicza się tylko do Białorusi Sowieckiej, a nie obejmuje całego terytorjum językowego białoruskiego. Prócz właściwości językowych, wiele cennego materiału, dotyczącego etnograficznych rysów, zwłaszcza materialnej kultury Białorusinów zawiera praca I. Wołk-Lewonowicza p. t. „Ważniejsze rysy gwary we wsi Tatarkowicze i gwar wioski okolicznych” (Mińsk 1928. Zapiski Oddz. Nauk. Hum. Inst. Białoruskiej Kultury, zeszyt I). W tem samym wydawnictwie była drukowana praca R. Romanowa (niestety w przekładzie i przeróbce ze zmienioną pisownią): „Gwary gubernji mohylewskiej”. Nadto jest jeszcze kilka drobiazgów.

Częściowo znikły z rynku księgarskiego, a częściowo okazały się nieodpowiedniami dla współczesnych potrzeb starsze białoruskie słowniki: Nosowicza „Słownik białoruskiego narzecza” (Petersburg 1870) i Dobrowolskiego „Smoleński słownik regionalny” (Smoleńsk 1914). Dlatego też, dzięki poparciu i subwencji Instytutu Białoruskiej kultury wydano słowni-

go śmiesznym czyniły. Razu jednego pamiętam, jak w domu swoim przyjmował nieboszczkę chorążyne, która była panią jego serca i w samej rzeczy była to kobieta młoda i piękna, a że *siurprzyzy* były w owym czasie bardzo w modzie, więc chcąc, ażeby ją niby miłość wprowadziła do jego domu, kazał zaszyć siebie w trykoty cielistego koloru, przyprawił ogromne skrzydła, przez plecy zarzucił łuk i kołczan ze strzałami i tak wobec poważnych osób i całego zgromadzenia wyskoczył na ganek na jej spotkanie. Ładny to, mój panie dobrodzieju, był z niego kupidynek, ospowaty w zielonych okularach i otyły, jak go pan pamiętasz, mężczyzna. Ach, mój dobrodzieju, czasy te przeszły... Teraz inaczej panowie się bawią... Marszałek dla pięknych oczu pani horodniczynej w dzień gorący na niebrukowanej ulicy, chcąc zaproszone damy zadziwić, tyle z podochoconymi współbiednikami lał szampańskiego wina na piasek, aż formalne wśród suchego lata zrobił błoto. A jakie było tego następstwo? Exdywizja.

(Z kolei rozmowa przeszła na temat upadku religijności).

— Co się tyczy ludzi dawnej daty, nie sądzę mój dobrodzieju, ażeby otaczanie się księżmi, trze-

panie ciągle pacierzy albo do dziwactwa posunięte posty i nabożeństwa nazwać można było prawdziwą bogobojnością. Sutanna, gdzie tylko usiądzie, zawsze mój dobrodzieju, szeroko się rozsiada, zwykle myśli ona o sobie tylko, a na nieszczęście na wszystko ma restrykcje w pogotowiu, łącząc obowiązki względem Boga z niezmiernie ludzkim interesem sług Boskich. Magnaci nasi chwając Pana Boga, więcej często o swojej chwale myśleli, ażeby przez to od zwyczajnych ludzi czemkolwiek odróżnić się mogli.

Przyznam się panu mojemu, że dotąd tego nie rozumiem, dlaczego pani kasztelanowa Trocka prosiła w Rzymie o dyspensę na robienie pończochy w dzień niedzielny, kiedy to bez wielkiego rozgłosu każdy proboszcz miejscowy mógłby jej pozwolić. Albo śmiech bierze wspomnieć o tej jejmości, co w Ostrej Bramie w głos prosiła o urodzaje w Nandniemniku i w Józefinowie, a gdy jej służąca, klęcząc ztyłu o trzecim folwarku przypomniła: „milcz błaznico, bo Terespol teraz w posesji” odpowiedziała. Panowie w swojej nieograniczonej dumie tak się z Panem Bogiem pobatali, że kiedy w naszych stronach długo deszczu nie było i klęską głodu zagrażało, a modlitwy tysiąca ludu były bezskuteczne,

ki białoruskiego języka literackiego (raczej dla celów praktycznych): M. Bajkowa i S. Nekraszewicza „Białorusko-rosyjski słownik” (Mińsk 1926) — bardzo oddalony co do swojego charakteru np. od serbskiego słownika W. Karadžicia, i „Rosyjsko-białoruski słownik” (Mińsk 1928). Mimo wszystkich swoich niedomagań, oba te słowniki znacznie przewyższają leksyko-graficzne próby Goreckiego i Łastowskiego. Większe znaczenie z punktu widzenia etnograficznego mają słowniki regionalne: M. Kaśpiarowicza „Witebski słownik krajowy” (materiały, pod redakcją M. Bajkowa i B. Epimacha Szypity (Witebsk 1927), M. Szaternika „Krajowy słownik Czerwieńszczyzny” (Mińsk 1929), pod tą samą redakcją. Z przykładów przytoczonych w powyższych słownikach można wybrać wiele wiadomości nietylko lingwistycznych, ale i czysto etnograficznych.

Wielkie negromadzenie materiału folklorystycznego w ciągu XIX wieku dało możliwość należytego opracowania. Próba ta została podjęta w książce E. Karskiego „Białorusini”, t. III, zeszyt 1. „Ludowa poezja plemienia białoruskiego” (Moskwa 1916). Krótki wyciąg tej pracy znajduje się w „Geschichte weissrussischen Volksdichtung und Literatur von E. Karski”, (Berlin u. Leipzig 1926). Poddano tam analizie wszystkie formy ustnej twórczości ludowej Białorusinów. Byłoby pożądanem zestawić również przegląd wierzeń ludowych i porównać je z poglądami innych Słowian oraz wierzeniami ludowymi innych narodów. Tego rodzaju dezyderat należy także postawić w stosunku do tematu, motywów i osnowy różnych form utworów ludowych. Zbieranie materiału z dziedziny folkloru trwa do dnia dzisiejszego. — Należy tu wspomnieć prace I. Serbowa „Białorusini-Sakuny” (księga zbiorowa, Oddz. języka rosyjskiego i literatury Akademii Nauk 1915), A. Sierżputowskiego „Bajki i opowiadania Białorusinów-Poleszucków” (Petersburg 1911), „Bajki i opowiadania Białorusinów z powiatu słuckiego” Inst. Białor. Kult. 1926). Mamy również w dziedzinie folkloru niektóre prace A. Szlubskiego, np. „Materiały do nauki folkloru języka Witebszczyzny” I, II, (Mińsk 1927/28). W tem miejscu należy zaznaczyć, że w oddziale etnograficznym

Białoruskiej Akademii Nauk znajduje się wielki zbiór bajek, w przybliżeniu na 50 arkuszy druku, zebrany przez śp. E. Romanowa. Opracowaniem folklorystycznego materiału białoruskiego zajmowali się również i polscy uczeni; znamy prace J. Gołąbka, drukowane w „Ludzie” i osobno, a prócz tego także prace Malewicza.

Badania ludowych obyczajów Białorusinów z punktu widzenia etnografii w obszernem tego słowa znaczeniu nie były prowadzone w ostatnim czasie ani przez etnografów białoruskich (jak to czyniono w przeszłym stuleciu, np. prace Nikiforowskiego), ani przez Rosjan. Były prace oficjalne, dotyczące ekonomicznego stanu Białorusi, np. prof. N. Downar-Zapolskiego „Gospodarstwo ludowe Białorusi 1861—1914” (Mińsk 1916), lecz praca ta ma niewielki związek z etnografią. Cośkolwiek z tej dziedziny można znaleźć w moim artykule „Białorusini”, wydrukowanym w 5 tomie Wielkiej Encyklopedji Sowieckiej (str. 422—426). W obecnej chwili na Białorusi ze względu na rozwiniętą pracę organizacyj krajoznawczych i otwarcie muzeów w różnych centrach kraju, odbywa się również zbieranie materiałów etnograficznych. D. Zelenin w swoim dziele „Russische (Ostslawische) Volkskunde”, Berlin 1927 poświęca również wiele miejsca etnografii białoruskiej, co jest rzeczą zupełnie naturalną wobec tego, że naród ten żyjący od wieków na prasłowiańskiej ziemi, podlegał mniej aniżeli inne narody słowiańskie wpływom sąsiadów i zachował więcej cech starodawnych.

W tym samym czasie ukazały się w Polsce dwie cenne prace o Polesiu. Moszyńskiego: „Polesie wschodnie” (Warszawa 1928) i Pietkiewicza: „Polesie rzeczyckie”. (Kraków 1928). Pierwsza z nich odnosi się do wschodniej części Białoruskiego Polesia. Zużytkowano w niej etnograficzne, lingwistyczne i literackie materiały, zebrane w pierwszym ćwierćwieczu bieżącego stulecia przez osoby, które długo mieszkały we wspomnianych miejscowościach i znają dobrze język białoruski, zwyczaje i obyczaje poleskie. Materiały te są bardzo różnorodne i obejmują całość kształtu życia tubylczej ludności, tak materialnego jak i duchowego. Znajdujemy tu naprzykład rozdziały

wówczas kolatorka osobiście w sześciokonnej karecie wyjeżdżając do kościoła cieszyła obecnych, że deszcz już prędko spadnie, bo Pan Bóg pewno prośbom wojewodzińskiej wnuczki, spokrewnionej przez Pocijów z Radziwiłłami nie odmówi.

(Wyższe duchowieństwo nie dawało budującego przykładu). Książę Massalski wiadomo wszystkim kim był w domowym swoim pożyciu. Bez kart obejść się nie mógł. Tak namiętność ta była w nim rozwinięta, że w drodze nawet jadąc w karecie zawsze jakąś grę hazardową wymyślał i tak zapomniał się jednego razu, kart przy sobie nie mając, że grube ryzykując pieniądze kręcił w różne strony i zakrywał rękoma krzyż pasterski na piersiach, dając do odgadnięcia siedzącemu przy nim kanonikowi „Czy Pan Jezus, czy nie?”

— Ależ, panie Sędzio, książę jegomość z tego spowiadać się był powinien.

— Jaka tam mój dobrodzieju spowiedź u tych panów bywała, kiedy nieboszczyka wojewody Połockiego kapłan w konfesjonale nie śmiał zapytać inaczej, jak tylko „czem Jaśnie Wielmożny Pan raczył obrazić Pana Boga”. U nas dawni panowie, mając jakieś przysłowie, w modlitwach nawet swoich ich

nie zapominali, jak gdyby Pan Bóg obejść się bez tego nie mógł. Jeden z obywateli, paważany w całym kraju wieczorami klęcząc przy krześle zwyczaj miał odmawiać litanję do N. M. P. i w głos odczytywał:

— Wieżo mój mociu Dawidował

— Módl się za nami, *Mocham dzieju*, odpowiadał jego przyjaciel, grzejąc się koło pieca.

Takim to sposobem wyrecytowana litanja podług mojego zdania, nie zachęci do modlitwy, ale naśmieszy tylko słuchających.

Albo pan Szeł nieboszczyk, co wbił sobie ćwieka w głowę, że do jego zbawienia koniecznie potrzeba, ażeby piechotą odbył pielgrzymkę do ziemi świętej, o czem lata jego podeszłe i pedogra ani myśleć nie dozwalały. Książd Magister potrafił go jednak przekonać, że Panu Bogu również przyjemnie będzie, kiedy pan Szeł pofatyguje się dla jego chwały i podróż tę po pokoju chodząc odbędzie. Oznaczył więc odległość od Kociuszyszek do Palestyny, wyliczył potrzebną ilość kroków i dzień odjazdu w drogę został naznaczony. Mój Boże! jakież to rozdzierające było pożegnanie z rodzeństwem i domownikami, sama myśl, że może nie powróci z tak niebezpiecznej podróży, serce mu zakrwawiało. Zanosili się od

o sposobach zdobywania pokarmu i pożywienia, o przygotowaniu potraw. Są opisy narzędzi, używanych na danej przestrzeni i wyliczone rodzaje przemysłu, znajdują się ustępy poświęcone charakterystyce budowli i komunikacji. W dziedzinie kultury duchowej analizuje się tam różne wierzenia i przesady, nie zapomniano o grach i zabawach, a wszystko to ilustrowane rysunkami.

W książce Pietkiewicza, która wyszła pod redakcją Moszyńskiego, znajduje się opis tego samego Polesia, lecz z okresu o wiele wcześniejszego, bo przed rokiem 1888. Czytelnik ma tu możliwość poznać sposoby zbierania dzikich owoców i ich używania, myślistwo, pszczelarstwo, hodowlę zwierząt, rolnictwo i przygotowanie potraw, wyrabianie drewnianych naczyń, wozów i kół, garbarstwo, kowalstwo i t. p. Jeśli porównać te rozprawy z wyżej wymienioną pracą Zelenina, to trzeba stwierdzić, że mamy w nich niektóre nowe rozdziały, które uzupełniają wykład o „Volkskunde”. Wszystko to jest objaśnione wielką ilością rycin, a obok tego znajduje się dokładny spis białoruskich nazw na Polesiu.

E. Karski.

Korespondencja pomiędzy Kurją Metropolitalną Wileńską a T. Komitetem Litewskim w Wilnie.

(Dokumenty chwili).

W roku ubiegłym T. Komitet Litewski w Wilnie złożył nuncjuszowi w Warszawie obszerny memoriał, będący umotywowaną skargą na upośledzenie ludności litewskiej w archidiecezji wileńskiej wskutek tendencyjnego jej traktowania przez miejscowe władze kościelne. Prezes wspomnianego Komitetu p. K.

placzu domownicy żegnając swego pana; prosili, żeby nie narażał osoby swojej wśród niewiernych, a oni nawzajem za pomyślną podróż modlić się przyrzekli. Pan Szeff wybrał towarzyszy tej trudnej do odbycia podróży: ks. Magister, lekarz nadworny, kucharz i służący Pauluczek przysięgli nie odstępować swego pana i w potrzebie ginąć z nim razem.

W dzień naznaczony zrana pan Szeff ubrał się w suknie pielgrzyma, wypowiedział się i... cóż mógł dobrodziejowi powieść na to, oto zamknął się w swoim pokoju, dopuszczając do siebie li tylko towarzyszy swego dobrowolnego wygnania, zaczął chodzić najregularniej przed obiadem i po obiedzie, a kroki jego ks. Magister liczył i zapisywał. Kiedy przychodził do miasta jakiego, czytano mu wieczorami jego opisanie i sztychowane widoki pokazywano, a gdy już doszedł do miejsca przeznaczonego, najprzykładniejsze odprawiał dewocje. Martwiło go tylko, że często strudzony odpoczywać musiał w wygodnym fotelu, ale ksiądz Magister tłumaczył, że tak wypada, bo właśnie teraz przez morze płynąć potrzeba i w tej chwili znajduje się na pokładzie. Uspakajało to pana Szeffa i wówczas silniej kiwał się na krześle, najmocniej przekonany, że płynie okrętem.

Raz tylko wieczorem kilku księży go odwiedziło. Oznajmiono mu, że znajomi z Litwy kapłani, jadąc również do ziemi świętej, przybyli na okręcie

Staszys powtórzył następnie główne zarzuty w wywiadzie prasowym, który się ukazał na szpaltach „Dnia Kowieńskiego” około N. Roku i został przedrukowany przez dzienniki wileńskie.

Temi osądzeniami uczuł się mocno dotknięty ks. arcybiskup Jałbrzykowski. To też, gdy w połowie stycznia p. Staszys zgłosił się doń, by uzyskać pozwolenie Ordynarjatu na zjazd katolików Litwinów i Białorusinów, został przyjęty przez J. E. ks. arcybiskupa bardzo nieuprzejmie. Doszło do ostrej wymiany słów, i p. Staszys opuścił progi pałacu arcybiskupiego, nie uzyskawszy pozwolenia i bodaj nawet bez pożegnania.

W konsekwencji za swym prezesem ujął się T. Komitet Litewski, który wystosował do ks. arcybiskupa pismo, zaznaczając swą solidarność ze stanowiskiem p. Staszysa i uzasadniając słuszność jego zarzutów.

W odpowiedzi Kurja Metropolitalna przesłała T. Komitetowi Litewskiemu obszernie wyjaśnienie, zbijające jego twierdzenia, które wywołało znów replikę ze strony tegoż Komitetu.

Korespondencję tą, rzucającą nader charakterystyczne światło na stosunki kościelne u nas, podajemy w brzmieniu oryginalnym, względnie w ścisłym przekładzie.

I.

Do

J. E. Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego
Romualda Jałbrzykowskiego.

Wasza Ekscelencjo.

Dn. 14 stycznia 1930 r. uczyniła W. Eksc. zarzut p. Konstantemu Staszysowi, który przybył w delegacji do W. Ekscelencji w sprawie zjazdu katolików litewskich i białoruskich, jakoby p. Staszys oczerniał W. Ekscelencję ustnie i na piśmie przed Stolicą

kupieckim do tej wyspy i chcą złożyć uszanowanie znakomitemu panu, co w tym zepsutym wieku admirację wzbudził powszechną swoją świętobliwą pielgrzymką. Rzucili się w objęcia splakanego pana Szeffa; od nich to dowiedział się, że w domu chwala Bogu wszyscy żyją i zdrowi. Nacieszyć się nie mógł wiadomościami ze stron swoich, ugościł ich postną wieczorą, bo miasto to jakoby w wyborne ryby obfitowało, a starą wódkę i węgrzyną Pauluczek z podróznego puzderka wypakował. Podjadłszy dobrze, pożegnali się nasi wojażerowie, gdyż księża dla oszczędności inną drogą jechali, a okręt o świcie miał odpłynąć z portu wprost do Palestyny.

Tak dziwacznie się przez kilka miesięcy wracał uradowany, że wkrótce znajdzie się w Kociuszyskach a tymczasem zakupiono dużo różańców, szkaplerzy i świętych medalików na prezenty. W dzień ten zrana wyszedł przez ogród na dziedziniec i na ganku spotkał go dwór cały z chlebem i solą. Płaszcz i kij pielgrzyma ofiarował kościołowi, udarował hojnie tych, co z nim niebezpieczeństwo podróży dzielili, uspokojony, że za swoje grzechy Pana Boga dostatecznie przebłagał i że on pierwszy od czasów księcia Sierotki, tak ważnej dokonał pielgrzymki. Co wszystko ksiądz Magister po powrocie w pierwszą niedzielę z ambony ludowi wiernemu ogłosił...

Apost., Nuncjuszem w Warszawie i na łamach prasy. Prezydjum Tymcz. Kom. Lit. w Wilnie uważa za stosowne oświadczyć w tej sprawie, że p. Konst. Staszys, jako prezes wzmiankowanego Komitetu postępował w powyższych wypadkach, mając na względzie niżej wymienione oraz temu podobne okoliczności:

1) Biskupi wileńscy, poprzednicy W. Ekscelencji, przejmując zarząd diecezji i czyniąc ingres w Katedrze, przemawiali z ambony po polsku i litewsku. Bulla również była odczytywana w obu tych językach. Tymczasem W. Eksc. języka litewskiego w tym wypadku poniechała, przemawiając wyłącznie po polsku, mimo, że społeczeństwo litewskie w Wilnie, nie zważając na żadne plotki o W. Eksc., przyjęło W. Eksc. w sposób należy przysłanemu przez Stol. Apost. Pasterzowi.

2) Administrując organami władzy duchownej, doprowadziła W. Eksc. do tego, że dziś ani w Kapitułe ani w Kurji niema ani jednego księdza-Litwina.

3) W. Eksc. bez najmniejszego uwzględnienia nie tylko zasad naturalnej sprawiedliwości i dobra duchowego wiernych, lecz również postanowień samego Konkordatu, bądź rozszerzyła, bądź też wprowadziła po raz pierwszy używanie jęz. polskiego w nabożeństwach dodatkowych, natomiast używanie języka litewskiego w nabożeństwach tych bądź ograniczyła, bądź całkiem zniósła, a to w kościołach następujących: w Hoduciszkach, Braślawiu, Drukszy, Duksztach, Kołtynianach, Opsie, Pelikanach, Przewałce, Raduniu, Rudni, Święcianach, Widzach i t. d.

4) Na kapelanów szkolnych w zamieszkałych przez Litwinów miejscowościach wyznacza W. Eksc. księży, którzy nie są Litwinami i po litewsku dobrze nie umieją, jak np. Piotra Stupkiewicza w Duksztach. Podobnie w szkołach powszechnych innych parafij okolicznych jak Winc. Łabana w Hoduciszkach, Czesł. Szteina w Święcianach i in. W ten sposób lekcje religii stanowią narzędzie polonizacji dzieci litewskich. Niepodobna również inaczej, jak chęcią polonizowania Litwinów przy pomocy Kościoła, wyłumać stosowany przez W. Eksc. system wyznaczania do zamieszkałych przez Litwinów parafij na proboszczów i wikarych osób, nieznających jęz. litewskiego, a niekiedy nawet osób, przybyłych z dalekich diecezji polskich, jak np.: a) Bol. Bazewicz, wikary w Hoduciszkach, b) Piotr Brukwicki, proboszcz w Drukszy, przybył z Galicji, c) Ant. Jaśkiel, prob. w Mieżanach, d) Marc. Słupiński, prob. w Tylży, przybył z Poznania, e) Wit. Nielubowicz, wik. w Widzach i t. d. Przy tej okazji niepodobna nie zaznaczyć, że Litwini z par. druskienickiej nie mogą się nawet wyświadczać w swym kościele po litewsku, a muszą się w tej sprawie zwracać do parafij sąsiednich, gdyż proboszcz miejscowy ks. Bol. Wołejko po litewsku nie umie. Ks. Kaz. Malinowski pozostaje na stanowisku proboszcza w Gierwiatach, mimo swego powszechnie znanego, a poniżającego godność kapłańską postępowania. Pozostaje zaś tylko dlatego, że gorliwie wykorzenia dodatkowe nabożeństwa litewskie w kościele. Wasza Eksc. mianuje do parafij białoruskich, w których Litwinów niema — księży Litwinów, np. Aleksandra Michajłę do Słobódki, Norberta Budziłę do Mior, Kazimierza Gieczysa do Lidy, Florjana Niewięę do Oszmiany, Władysława Woronowicza do Dąbrowy, Zygmunta Żejdisa do Węslawin i in. Tymczasem księży Polacy, zajmują stanowiska w litewskich lub mieszanych parafjach i gdy nawet umieją po litewsku, to mowy litewskiej używają

po to tylko, aby dopiec Litwinom, jak np. ks. Stanisław Szczemirski w Raduniu.

6) Organizacja życia kościelnego pozostaje w zawiązaniu, jeżeli pociąga ona za sobą spotęgowanie znaczenia żywiołu litewskiego. Np. w Giedziunelach parafja nie jest dotychczas ustanowioną z powodu, że delegacja z Giedziunel zeszłego lata nie zgodziła się na warunek W. Eksc. aby wszystkie dodatkowe nabożeństwa były odprawiane w języku polskim. Dekanaty o ludności litewskiej nie są dzielone ani ilość ich nie jest powiększana zapewne dla tego, aby na zjazdach dziekani Litwini nie mieli większego znaczenia.

7) W duchownym seminarjum liczba kleryków Litwinów jest bardzo nieznaczna, jest ich wszystkich 6, a przyjęcie odpowiednich pod każdym względem kandydatów odkłada się na lata następne dlatego, że w archidiecezji wileńskiej jest podobno więcej Litwinów więcej niż potrzeba. Oprócz tego stawia się klerykom Litwinom warunki takie, że muszą oni albo wyrzec się całkiem powołania duchownego, albo przenieść się do innych seminarjów.

8) Okólniki Kurji, które plebani muszą ogłaszać z ambon — pisane są tylko po polsku.

9) Fundusze, przeznaczone na organizację młodzieży udziela W. Eksc. wyłącznie instytucjom polskim. W. Eksc. hojnie wspiera i organizuje katolicką akcję w polskim języku, lecz nie pobudza do niej tam, gdzie ją trzeba prowadzić w języku litewskim. W całej archidiecezji zbierają się co rok ofiary na propagandę trzeźwości, na młodzież, na misję, lecz kulturalna praca litewska nie ogląda ich. Gdy p. Staszys, widząc stagnację katolickiej akcji litewskiej — chciał zwołać katolików-Litwinów i Białorusinów na naradę, W. Eks. nie udzieliła swego pozwolenia.

10) Czasopismo kościelne dla parafij wileńskich drukowane jest tylko po polsku.

11) Wreszcie W. Eks. zadziwiła wszystkich rozporządzeniem, aby w kościołach archidiecezji, modlitwę po Sumie za Prezydenta Państwa odmawiano po polsku, podczas gdy dotychczas, zgodnie z Konkordatem — czyniono to *po łacinie*.

Te i tym podobne fakty zmusiły nas, w imieniu ogółu litewskiego do podjęcia odpowiednich kroków, wychodząc z założenia, że nie wszystko, co dotyczy interesów litewskich w archidiecezji wileńskiej jest w porządku i że to wszystko czyni się bynajmniej nie z pożytkiem dla katolicyzmu. Cieszylibyśmy się jednak, gdybyśmy się mogli przekonać, że wymienione fakty nie odpowiadają rzeczywistości.

Prezydjum Tymcz. Kom. Lit. Wil.

(—) K. Staszys — prezes,

(—) A. Juchniewicz,

(—) W. Budrewicz,

(—) R. Mackiewicz — sekretarz.

(Przekład z litewskiego).

II.

Do P. T. Tymczasowego Komitetu Litewskiego w Wilnie.

Na pismo z dnia 28.I.1930 r. Nr. 31 podaję następujące stanowcze wyjaśnienie:

Rzeczywiście 14 stycznia r. b. J. E. X. Arcybiskup Metropolita p. Staszysowi i jego towarzyszowi dał odpowiedź odmowną w sprawie zjazdu litewsko-białoruskiego i zaznaczył, że projektowany zjazd

wkraczałby w atrybucje władzy kościelnej, a przez to, jako niezgodny z duchem kościoła, nie może uzyskać aprobaty. Jednocześnie J. E. X. Arcybiskup Metropolita upomniał p. Staszysa, jako swego diecezjanina, za rozsiewanie w skargach i w prasie niezgodnych z prawdą wiadomości o władzy Archidiecezji Wileńskiej i nazwał takie postępowanie po imieniu — oszczerstwem, a p. Staszysa człowiekiem nie-szlachetnym, oszczercą.

J. E. X. Arcybiskup Metropolita kategorycznie oświadczył: życie po katolicku, postępujcie uczciwie, a do zarządu w Kościele nie wtrącajcie się, gdyż od tego jest Papież, biskup, proboszcz miejscowy. Pamiętajcie, że nie tylko obowiązkiem katolika, ale każdego uczciwego człowieka, nawet poganina jest oszczerstwo rzucone odwołać. Następnie oświadczył, że ani jeden z postawionych zarzutów przez p. K. Staszysa czy to w memorjale do Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie, czy w „Dniu Kowieńskim” nie jest zgodny z prawdą.

Tymczasowy Komitet Litewski w omawianem piśmie z dnia 28.I. r. b. uważa za stosowne stanąć w obronie p. Staszysa i zaznacza, że on oparł swoje zarzuty na następujących i tym podobnych faktach, a mianowicie:

1. Poprzednicy obecnego Ordynariusza Wileńskiego przy ingresie przemawiali po litewsku i po polsku jak również i bulla była czytana w tych językach, obecny zaś Ordynariusz przemawiał tylko po polsku, chociaż społeczeństwo litewskie przyjęło go, jako przyslanego przez Stolicę Apostolską — w sposób godny.

2. Zarząd kościelny J. E. X. Arcybiskup Metropolita tak zorganizował, że dzisiaj ani w Kapitulie ani w Kurji niema księdza Litwina.

3. J. E. X. Arcybiskup wbrew zasadom naturalnej sprawiedliwości i dobra wiernych, a nawet wbrew przepisom konkordatu, w dodatkowym nabożeństwie mowę polską rozszerzył albo nanowo wprowadził, a przez to samo litewską mowę albo zmniejszył albo zupełnie usunął jak w Hoduciszkach, Brasławiu, Raduniu, Rudni, Święcianach, Widzach i t. d.

4. J. E. X. Arcybiskup wyznacza do szkół w miejscowościach zamieszkałych przez Litwinów księży nie Litwinów i po litewsku dobrze nie umiejących, jak Piotra Stupkiewicza do Dukszt, Wincen-tego Łabana do Hoduciszek, Czesława Szejna do Święcian i innych; — do parafij litewskich wyznacza na proboszczów nie umiejących po litewsku, a czasami nawet z dalekich polskich diecezji, jak Baze-wicza Bolesława do Hoduciszek na wikarego, Bruk-wickiego Piotra aż z Galicji do Dryświat, Jaśkiela Antoniego do Miezan, Słupińskiego Marceliego z Po-znańskiego do Tylży, Nielubowicza Witolda do Widz. W Druskienikach Litwini nie mogą nawet spowiadać się po litewsku, gdyż ksiądz proboszcz Wołajko nie zna ich języka. Ks. Kazimierz Malinowski jest w Gier-wiatach, choć usuwa dodatkowe nabożeństwo litewskie w kościele.

5. J. E. X. Arcybiskup trzyma księży Litwinów w parafjach ruskich, gdzie niema litewskich nabo-żeństw, jak ks. Aleksandra Michajłę w Słobódce, Norberta Budziłasa w Miorach, Kazimierza Gieczysa w Lidzie, Florjana Niemirę w Oszmianie, Władysła-wa Woronowicza w Dubrowie, Zygmunta Żejdzisa i innych.

6. W Giedziunelach nie utworzono parafji, gdyż delegacja nie zgodziła się na dodatkowe nabo-żeństwo polskie. Dekanaty zamieszkałe przez Litwi-

nów nie są podzielone, aby na zjazdach diekani Li-twini nie mieli większego znaczenia.

7. W seminarjum mała jest liczba kleryków Litwinów. Przyjmowanie kandydatów Litwinów od-kłada się na lata następne. Dla kleryków Litwinów w seminarjum są takie warunki, że albo przenieść się do innego seminarjum, albo muszą wyrzec się powołania.

8. Rozporządzenia Kurji, które mają probosz-szowie ogłaszać z ambony, dawane bywają tylko po polsku.

9. Środki zbierane na organizacje młodzieży przeznaczone bywają przez Arcybiskupa tylko na or-ganizacje młodzieży polskiej. J. E. X. Arcybiskup zajmuje się akcją katolicką tylko tam, gdzie jest pro-wadzona w języku polskim, a zupełnie nie troszczy się o nią, gdzie trzeba prowadzić w języku litewskim.

10. Dla parafij wileńskich czasopismo kościel-ne jest drukowane tylko po polsku.

11. Wreszcie J. E. X. Arcybiskup w podziw wprowadził wszystkich nakazując we wszystkich ko-ściołach archidiecezji śpiewać modlitwy za Prezyden-ta po sumie po polsku, gdy dotychczas, jak to prze-widuje konkordat, śpiewano *po litewsku*. (sic!)

Oto są fakty podane przez Tymczasowy Komitet Litewski. A jak one wyglądają w rzeczywistości?

Ad. 1. Każdy przyjeżdżający biskup odpowiada w tym języku, w jakim do niego mówią i w jakim odpowiedź usłyszeć pragną. Tak też postąpił i obecny J. E. X. Arcybiskup. Nie przeczę, że dwaj ostatni biskupi Ropp (sic!) i Matulewicz ze względów poli-tycznych przemawiali podczas ingresu po polsku i po litewsku, ale poprzednicy ich w liczbie trzydziestu kilku przemawiali tylko po polsku. Obecny Arcybi-skup nazajutrz po ingresie w Bazylice odbył ingres do kościoła św. Mikołaja w Wilnie, gdzie przemawiał tylko po litewsku, co zawsze czynił i przy wizyta-cjach parafij litewskich lub mieszanych, gdzie nawet bardzo nieznaczny procent stanowili Litwini.

Ad. 2. Kurja i Kapituła były zorganizowane do przyjazdu obecnego Arcypasterza Wileńskiego i na nowo tego tworzyć nie zachodziła potrzeba. Z Kurji wyszedł dn. 14.IV.1928 r. X. Antoni Wiskont na wła-sne życzenie dla racyj poważnych i słusznych, a do Kapituły na wakujące miejsca za czasów obecnego Arcypasterza weszli ci, których drogą przewidzianą przez Prawo Kościelne uznano za najodpowiedniej-szych.

Ad. 3. W Hoduciszkach polecono zostało, by przepisy w sprawie nabożeństw w parafjach miesza-nych z r. 1911 i 1914 były wprowadzone i przestrze-gane, co ze szkodą dla duszpasterstwa przez lat kil-kanaście było w zaniedbaniu. Tam podług statystyki i kościelnej i urzędowej Litwinów jest około 50 proc., przeto Ks. Proboszcz był zmuszony traktować swych parafjan jednakowo, b) w Brasławiu i Dryświatach żadnych zmian nie wprowadzono, c) w Dukstach praw litewskich niczem nie uszczuplono, polecono zostało tylko, aby w czasie odpowiednim bez naj-mniejszego uszczerbku dla Litwinów była choć jed-na godzina wyznaczona dla Polaków, których liczba okazała się dość pokaźna; oni przecież w ostat-nich czasach dla uniknięcia nieporozumienia bu-dują sobie oddzielną kaplicę, d) w Kołtynianach, gdzie jest Polaków do 600 bez specjalnego nakazu radzono Ks. Proboszczowi, aby przynajmniej w go-dzinach poobiednich bez uszczerbku dla Litwinów bywały krótkie nauki po polsku, e) w Opsie, Pe-likanach, Przewalce, Rudni, Widzach wszystko po-

zostało tak, jak było dawniej bez żadnej zmiany, f) w Święcianach, gdzie ludność mniejwięcej jest w połowie litewską i polską, stosownie do zarządzeń biskupów Michalkiewicza i ś. p. Matulewicza nabożeństwo odbywa się w równej mierze po polsku i litewsku, g) w Raduniu zalecił nawet obecny Arcybiskup księdzu proboszczowi, by nie zmieniając porządku istniejącego, w godzinach poobiednich w niedziele i święta odbywały się nauki po litewsku, jednak z powodu braku słuchaczy miejscowy proboszcz zmuszony był tego zaniechać.

Ad. 4. Ks. Piotr Stupkiewicz jest prefektem w szkołach rządowych, gdzie prawie wszystkie dzieci są polskie. Zresztą ks. Stupkiewicz na tyle zna język litewski, by dzieci prawd Bożych nauczać, czego napewno nikomu nie odmawia. Ks. Wincenty Łaban nigdy w Hoduciszkach nie zajmował żadnego stanowiska. XX. Czesław Szejn i Bolesław Bazewicz pochodzą z Kowieńszczyzny i litewski język znają. Ks. Piotr Brukwicki może i pochodzi z Galicji, naznaczony jednak został do Dryświat przez poprzednika obecnego Ordynariusza i pracuje tam ku zadowoleniu wszystkich parafjan. Ks. Antoni Jaśkiel jest rzeczywiście w Mieżanach, gdzie wszyscy parafjanie uważają się za Polaków. Ks. Marcei Słupiński jest w Tylży, nowopowstałej parafji i tam nikt nigdy nie żądał litewskiego nabożeństwa. Ks. Witold Nielubowicz był jakiś czas w Widzach wikariuszem, gdzie zdawien dawna wszystkie nabożeństwa dodatkowe odbywają się po polsku, a tylko dla garstki Litwinów bywa czytana Ewangelja po litewsku; proboszczem w tej parafji jest Litwin. Ks. Bolesław Wołejko już od kilkunastu lat jest w Druskienikach proboszczem, a więc nie obecny Arcybiskup go wyznaczał. Zresztą nikt tam litewskich nabożeństw nie żąda. Ks. Kazimierz Malinowski proboszcz gierwiacki jest Litwinem. Jak parokrotnie stwierdzono najmniejszej krzywdy Litwinom nie czyni. Owszem sami Litwini badani pod przysięgą stwierdzili, że ks. Malinowski żadnej różnicy pomiędzy Litwinami a Polakami nie czyni, wszystkich jednakowo traktuje. W Gierwiatach właśnie najwięcej może ucierpieł Polacy, co spowodowało ostre ich wystąpienie przeciw nabożeństwom po litewsku, jednak J. E. X. Arcybiskup Metropolita jak najenergiczniej stanął w obronie nabożeństw odprawianych po litewsku.

Ad 5. Niema litewskiej parafji, gdzieby nie było księdza Litwina. Parafij litewskich razem z mieszanymi jest 28, a księży Litwinów 75. W samym Wilnie na liczbę około 2.000 Litwinów jest 10 księży tejże narodowości.

Ad 6. W sprawie Giedziunel całą historję Tymcz. Komitet wysłał z palca. A co do podziału dekanatów litewskich, to jest tylko jeden dekanat Święciański, gdzie większość stanowią parafje litewskie, potrzeby zaś podziału tego niema tak obecnie, jak nie było i za rządów ś. p. b-pa Matulewicza.

Ad 7. Na zarzut gołosłowny trudno coś konkretnego powiedzieć, stwierdzam tylko, że niema w nim ani odrobiny prawdy.

Ad 8. O ile wychodziły jakie listy pasterskie lub odezwy od obecnego Arcypasterza do wiernych były one rozsyłane do parafij litewskich i mieszanych i w języku litewskim; reszta zaś korespondencji jest załatwiana po polsku podług zwyczaju, jaki był i za czasów ś. p. b-pa Matulewicza.

Ad. 9. Arcybiskup nie zbiera omawianych składek ani też nikomu nie przeszkadza, a Księżom wolno dawać ofiary podług swego sumienia i uzna-

nia. Do zajęcia się akcją katolicką wśród Litwinów Arcybiskup wyznaczył Księdza Gieczysa dnia 12.X.1926 r. Nr. 3959 na Sekretarza Generalnego dla organizacji katolickich litewskich, a jednak Litwini do tej pracy go nie dopuścili, co Ksiądz Gieczys każdej chwili może stwierdzić. J. E. X. Arcybiskup nie wyklucza tego rodzaju pracy wśród Litwinów, owszem zawsze i zachęca i wskazówki daje.

Ad. 10. XX. Proboszczowie parafji polskich wileńskich wydają czasopismo na swój koszt. Może to samo uczynić i proboszcz parafji litewskiej.

Ad. 11. Zarządzenia takiego nie było, a od czasu wprowadzenia nowego rytuału, zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską można śpiewać omawiane modlitwy i po łacinie i po polsku.

Wobec takiego stanu rzeczy zarzuty stawiane czy to przez p. Kazimierza Staszysa, prezesa Tymcz. Komitetu Litewskiego, w wywiadzie z redakcją Dnia Kowieńskiego, czy przez cały Komitet w wyjaśnieniu z dnia 28. I. 1930 r. i wnioski stąd wysnuwane są fałszywe i oszczerze i, jeżeli nie mają one ciążyć autorom na sumieniu, należy je odwołać i krzywdę wyrządzoną naprawić.

Wilno, dn. 15. II. 1930 r. Nr. 992.

X. A. Sawicki

Kanclerz Kurji Metropolitalnej
Wileńskiej.

III.

Do

J. E. Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego
Romualda Jałbrzykowskiego.

EKSCELENCJO.

W związku z zarzutami, które W. Eksc. mi uczyniła d. 14-go stycznia 1930 r. gdym był u W. Eksc. w delegacji w sprawie zjazdu Litwinów i Białorusinów, a zwłaszcza gdy zarzuty te powtórzył tego samego dnia delegat W. Eksc. na posiedzeniu Tymcz. Komitetu litewskiego, Prezydium Tymczasowego Komitetu litewskiego zareagowało na te napaści pismem z dn. 28 go stycznia 1930 r., w którym wskazało na szereg politycznych posunięć W. Eks. w archidiecezji wileńskiej, dokonanych nie ze względów kościelnych czy państwowych, lecz ciasnych polsko-nacjonalistycznych. Posunięcia te wykazują dostatecznie wyraźnie stosunek W. Eks. względem innych narodowości i Litwinów i zupełnie usprawiedliwiają zarówno pismo moje do Ojca Świętego, jak również rozmowę moją z korespondentem czasopisma polskiego w Kownie.

Tymczasowy Komitet Litewski otrzymał 1930 r. II.15 d. za Nr. 992 odpowiedź kanclerza W. Eksc. ks. Adama Sawickiego jednak bez zaznaczenia upoważnienia ze strony W. Eksc. Z powodu tonu tego pisma (p. 6: „W sprawie Giedziunel całą historję Tymcz. Komitet Litewski wysłał z palca”) jako też z powodu całej treści tego pisma, gdzie młody jeszcze kanclerz w drugim punkcie pisma uznaje m. in. siebie za najodpowiedniejszego kandydata do kapituły wileńskiej, i — stojąc tylko u boku W. Eksc. na czele Kurji — śmie twierdzić, że Kurja była zorganizowaną przed przyjazdem W. Eksc., Tymcz. Kom. Litewski nie ma najmniejszej chęci wdawania się z nim w polemikę i korespondencję.

Od siebie wyjaśniam krótko W. Eksc. co następuje:

* 1) Nieprawdą jest, że dwaj ostatni biskupi E. Ropp i J. Matulewicz, w czasie ingresu przema-

wiali ze względów politycznych po polsku i po litewsku, natomiast prawdą jest, że przybycia i ingresu W. Eksc. do bazyliki wileńskiej z tłumem księży Mazurów z Łomży i świeckich osób, wyłącznie polskiego przemówienia i odczytania bulli w Katedrze wileńskiej, niepodobna w naszych czasach tłumaczyć inaczej jak tylko polską, nacjonalistyczną, endecką polityką, która też jest widoczna w całej dotychczasowej działalności W. Eksc.

2) Nieprawdą jest, że „Kurja i Kapituła były zorganizowane przed przybyciem obecnego Arcybiskupa, nie było potrzeby uczynić tego na nowo”, natomiast prawdą jest, że W. Eksc. na miejsce ks. Lucjana Chaleckiego, mianowała kanclerzem Kurji, wybitnego filara endecji ks. A. Sawickiego, i skład sądu zmieniła i do kapituły weszło aż czterech księży Polaków, w tej liczbie tak zdecydowani i w polityce zaangażowani z polskiej partii nacjonalistycznej działacze, jak ks. Stan. Maciejewicz i ks. Leon Żebrowski.

3) Nieprawdą jest, „że całą Giedziunelską historję T. Kom. Lit. wysłał z palca”, natomiast mam podstawy do uznawania za prawdę tego, co Giedziunelska delegacja do W. Eksc. wyjaśniła nam na piśmie i podpisami stwierdziła. Odpis tego pisma załączam.

4) Nieprawdą jest, że Litwini nie dopuszczali do pracy w katolickich organizacjach wyznaczonego przez W. Eksc. sekretarza ks. K. Gieczysa, lecz prawdą jest, że ks. Gieczys nie zwracał się ani ustnie, ani piśmiennie zarówno do T. Kom. Lit., który wspomaga katolickie organizacje, jak też bezpośrednio do tych organizacyj i nie pracował z nimi. Ks. Gieczys może swą nieudolność do działania tłumaczyć rozmaicie, lecz powinien to wspierać faktami a nie słowami.

Nie chcę zapuszczać się dalej w bardzo wątpliwą statystykę pisma kanclerza co do przenoszenia księży, i w stanowcze jego twierdzenia co do różnych zaznaczonych aż w rubrycelach opłat, z których żadna litewska organizacja katolicka nie dostała ani grosza.

Pismo kanclerza tembardziej potwierdza moje przekonanie o obecnym bardzo ciężkim położeniu katolików Litwinów i Białorusinów w archidiecezji wileńskiej i mam to poczucie, że w piśmach do Ojca Świętego za pośrednictwem warszawskiej nuncjatury i w rozmowie z korespondentem polskiego czasopisma w Kownie — nie rozminąłem się z kanonami Kościoła i przykazaniami Bożemi. Zarzuty zaś W. Eksc. i twierdzenia, zawarte w piśmie kanclerza, niezgodne z 8 em przykazaniem Boskiem, pozostawiam na sumieniu W. Eksc.

Na tem wynikłą korespondencję kończę.
Wilno, 12. IV. 1930.

(—) K. Staszys

Prezes Tymcz. Kom. Lit. w Wilnie

ANEKS.

Do Komitetu Litewskiego w Wilnie.

My niżej podpisani prosimy uprzejmie Tymcz. Kom. Lit. w Wilnie o zajęcie się stworzeniem parafji w Giedziunelach (obecna par. Daugieliska). Składałaby się ona z najbliższych wsi okolicznych. W Giedziunelach znajduje się również kapliczka ku czci 7-miu Bolesci Najśw. Marji Panny, Matki Bożej.

W lecie r. ub. przybyliśmy do Wilna i prosiliśmy J. E. Arcyb. o erygowanie pomienionej parafji. Jednak J. E. oświadczył, że wskutek braku księży - Litwinów mógłby wyznaczyć do Giedziunel jedynie takiego księdza, któryby wszystkie niełacińskie nabożeństwa odprawiał po polsku.

Na takie warunki nie zgodziliśmy się, to też par. Giedziunelskiej dotychczas nie mamy. Tymczasem parafja w Giedziunelach jest dla nas niezbędna, a warunki, potrzebne do jej stworzenia, również istnieją.

Pisano w Giedziunelach 1 lutego 1930 r.

Następują podpisy.

Rzeczywista rzeczywistość.

Często znajdujemy wiadomości o tem, co się dzieje w naszym kraju nie w prasie miejscowej, która zwykle pomija milczeniem sprawy i wypadki drażliwe, lecz w korespondencjach pism warszawskich, krakowskich, lwowskich, albo nawet wychodzących poza granicami państwa polskiego.

Daleka np. lwowska „Niwa”, czasopismo ukraińskie, poświęcone zagadnieniom religijnym, w pierwszym rzędzie dotyczącym unji zamieszcza ciekawą relację o konflikcie w miasteczku Ilji (pow. wilejskiego) pomiędzy dwoma duchownymi katolickimi: proboszczem obrządku łacińskiego ks. W. Bujnowskim i parochem obrządku wschodniego o. M. Sułkowskim. O zajęciu tem nie napotkaliśmy w prasie wileńskiej żadnej wzmianki z wyjątkiem złośliwej, a przeto nie budzącej zaufania notatki w rosyjskim dzienniku „Nasza Żiźń”. Wypadek zaś ten jest tak charakterystyczny i rzuca tak wymowne światło na warunki i atmosferę, w jakich akcja unijna zmuszona jest rozwijać się na naszym gruncie, że zasługuje na baczną uwagę tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z doniosłości rozwoju stosunków wyznaniowych w naszym kraju.

Przebieg zajścia, jak go podaje korespondent „Niw”, był następujący.

W miasteczku Ilji, w pobliżu granicy sowieckiej jeszcze w r. 1920 nastąpiła rewindykacja kościoła, przerobionego po r. 1863 na cerkiew prawosławną. W końcu 1929 r. władze kościelne przeznaczyły tę świątynię dla użytku wiernych obrządku wschodniosłowiańskiego (czyli nieco zmodyfikowanego grekokatolickiego) oraz powierzyły jego obsługę jednemu z najgorliwszych kapłanów neo unickich ks. Michałowi Sujkowskiemu.

Mocno były niezadowolone z powyższej inowacji władze duchowne prawosławne, które wydelegowały nawet do Ilji specjalnego misjonarza do walki z unją. Jednakże ks. Sułkowski w krótkim czasie potrafił pozyskać wpływ na ludność i kościół wschodniosłowiański w Ilji był stale przepełniony.

Niebawem wszakże nastąpiły całkiem nieoczekiwane powikłania. Pragnąc utrzymania jaknajlepszych stosunków z miejscowym proboszczem obrządku łacińskiego ks. Wincentym Bujnowskim, o. Sułkowski zgodził się na jego prośbę i pozwolił zamieszkać do wiosny w swej plebanji organistów i „połowników”, mimo iż diak cerkiewny z rodziną, złożoną z 6 osób zmuszony był wskutek tego lokować się w jednym pokoju. Gdy nadeszła wiosna a organista i połownik nie zdradzali żadnej chęci opuszczenia udzielonego im prowizorycznie lokalu, ks. Sułkowski zwrócił się w tej sprawie do proboszcza, który jednakże udzielił odpowiedzi wymijającej. Wówczas ks. Sułkowski odniósł się do biskupa Michalkiewicza, co wywołało skutek wręcz nieoczekiwany.

Dn. 23 marca zjawili się zakrystjan i połownik i zaczęli mierzyć plebanję unicką najprzód z zewnątrz, a następnie chcieli to uczynić również wewnątrz. Nie-

widząc żadnej dobrej racji po temu ks. Sułkowski, jako gospodarz domu, stanowczo zaprotestował. Niebawem nadszedł ks. Bujnowski i tonem podniesionym zażądał dokonania tej czynności, utrzymując, że posiada na to rozkaz wileńskiej kurji metropolitalnej, którego jednakże nie pokazał. Gdy i to nie poskutkowało, ks. Bujnowski wpadł w pasję, począł bić pięścią w stół, kłać i wymyślać a w końcu grozić, że sprowadzi policję (?!). Opuszczając wreszcie mieszkanie o. Sułkowskiego ks. Bujnowski demonstracyjnie nałożył kapelusz w pokoju i w dalszym ciągu wymyślając odezwał się głośno we drzwiach: „A poco pisat do Kurjii!”.

Ks. Sułkowski niezwłocznie wyjechał do Wilna, by złożyć władzy duchownej sprawozdanie o zajściu. Po jego powrocie, w parę dni potem dn. 26 marca gromada katolików obrządku łacińskiego wtargnęła do cerkwi, by objąć ją w posiadanie. Wszelkie perswazy ks. Sułkowskiego nie odniosły skutku. Gdy ks. Sułkowski powołał się na rozkaz ks. arcybiskupa, odpowiedziano mu, że arcybiskup nic ich nie obchodzi, że parafia nie chce księdza-unity, bo przemawia po kacapsku. O mało nie polała się krew, gdyż ludność okolic Ilji jest prawosławna, a że to był dzień targowy, więc zaczął się zbierać tłum na rynku, by iść do cerkwi, ponieważ ktoś krzyknął: „Polacy biją popa unickiego!”.

Powiadomiono telefonicznie o nowem zajściu Kurję Wileńską, ale mimo to w parę dni potem zajście znów się powtórzyło. D. 29 marca ks. Sułkowski chciał odprawić nabożeństwo, lecz zebrani w cerkwi katolicy łacinnicy nie dopuścili do tego, śpiewając głośno i śmiejąc się. Wszystkie usiłowania ks. Sułkowskiego, by usunąć awanturników, speliły na niczem. Nie pomogła również interwencja policji. I następnego dnia w niedzielę 30 marca również unieвозможно ks. Sułkowskiemu odprawienie nabożeństwa. Dopiero po południu tłum ustąpił z cerkwi, a wówczas ks. Sułkowski zamknął cerkiew i zawiesił na czas pewien odprawianie nabożeństwa.

Vox populi oskarżał zgodnie o podburzenie parafjan łacińskich ks. Bujnowskiego, a zwłaszcza jego gospodynię, która zapewniała tłum, że ks. Sułkowskiego zabiorą jeszcze przed Świętami Wielkanocnymi. Ogólne zdziwienie wywołało, że na raporty i telegramy ks. Sułkowskiego Kurja Metropolitalna w Wilnie nie reagowała niezwłocznie. Dopiero w jakiś czas potem został delegowany dla zbadania sprawy ks. kan. Lubianiec, skrajny endek i znany przeciwnik unji. Ks. Lubianiec zresztą był tylko u dziekana w Wilejce i ks. Sułkowskiego całkiem nie odwiedził. Ale widocznie i jego sprawozdanie nie wypadło na korzyść ks. Bujnowskiego, gdyż ostatecznie został przeniesiony z Ilji a organiście i połownikowi kazano opuścić plebanję unicką.

Podobno również ks. arcybiskup zaaprobował wniesienie przez o. Sułkowskiego skargi do prokuratury na sprawców awantur marcowych w cerkwi. Niemniej fatalne wrażenie zatargu pomiędzy wiernymi i duchownymi dwóch obrządków tego samego wyznania nie prędko da się zatrzeć, z czego nie omieszkają skorzystać niewątpliwie czynniki, wrogie Kościołowi katolickiemu. Bolszewicy natychmiast wyzyskali całe to zajście w celach propagandy antyreligijnej, oświetlając je po swojemu za pomocą radja.

Vigilans.

Z mego notatnika.

Na pokaz.

Akurat w dniu przyjazdu Pana Prezydenta do Wilna Aleksander Świętochowski pisząc na łamach „Gazety Warszawskiej” o produktach niewoli w następujący sposób wyraził się o podróżach reprezentacyjnych Prezydenta:

„Łatwo przypominać sobie, co się działo w miejscach, do których miał przybyć cesarz rosyjski: wszystkie władze w gorączkowym ruchu, naprawa zaniedbanych dróg, malowanie lub bielenie brudnych domów, ozdabianie balkonów, stawianie bram triumfalnych, spędzanie tłumu na ulicę, gęsto rozsiadane czaty policji jawnej i skrytej, zawieszanie lekcji w szkołach, słowem jeszcze dziesięć razy więcej scen i dekoracyj mimiczno-dekoracyjnej farsy, niż Potiemkin urządził dla Katarzyny. Ta farsa była jednak zrozumiałą. Car był samowładcą. Jego najmniejsze niezadowolenie spadało na administrację druzgoczącym piorunem, a zadowolenie otwierało upust łask i odznaczeń.

Ale jak wytłumaczyć te same objawy strachu, służalstwa i błagi urzędniczej przy podróżach Prezydenta Rzplitej, który według konstytucji jest ograniczony do bezwładnego reprezentowania najwyższej godności w państwie i który nadto jest człowiekiem łagodnym, niewymagającym i bezmiernie uległym?

A jednak cała ta scenerja, niekiedy z większą jeszcze przesadą powtórzyła się przy przejazdach Prezydenta Polski. Tak samo naprawiano pospiesnie drogi, stawiano bramy triumfalne, ozdabiano balkony, uwalniano dzieci od lekcji, a nawet wstrzymywano prace. Odwiedziny carskie miały tę wyższość, że monarcha, nieskrępowany niczyją wolą i żadnym przepisem, poruszał się swobodnie, zwiedzał, co chciał i nieraz odkrywał jakąś poważną i pilną potrzebę. Tymczasem Prezydent Polski jest ujęty w kleszcze żelaznego regulaminu, trzymane mocno przez stróżów przybocznych, którzy mu dyktują, dokąd ma pójść, co zwiedzić, ile czasu wszędzie zabawić, kiedy odjechać“.

Sądziłem, że w tych krytycznych uwagach jest dużo przesady, że zostały one podyktowane przez starczą zgryźliwość z przyprawą partyjnej niechęci i stronniczości.

Pobyt P. Prezydenta w Wilnie przekonał mnie, że sędziwy publicysta warszawski miał najzupełniejszą rację piętnując mianem nałogowego niewolnictwa całą tę sztuczną pompę, jaką są otaczane podróże P. Prezydenta.

I u nas także naprawiano pośpiesznie drogi, stawiano bramy triumfalne, ozdabiano balkony, zwalniano dzieci od lekcji, a nawet wstrzymywano pracę. Nie do wiary, a jednak faktem jest, że w dniu przyjazdu P. Prezydenta nie dostarczono mieszkańcom Wilna poczty południowej, ponieważ listonosze byli zajęci według jednej wersji przystrajaniem gmachu poczty, a według drugiej ćwiczeniami w związku z mającym się odbyć nazajutrz popisem przysposobienia wojskowego.

A wstrzymywanie ruchu na ulicach, a obowiązkowe cylindry na głowach delegatów (podobno setki ich sprowadzili kapelusznicy wileńscy), a napuszone mowy powitalne, pełne czolobitności i robionego entuzjazmu, a setki medali (na wagę 30 kilo) rozdawanych na prawo i na lewo — czyż nie są to wszystko

akcesorja, żywcem skopjowane z obyczajów dworskich?

Czy można sobie wyobrazić coś bardziej śmiesznego i niestosownego, jak ozdabianie wystaw sklepowych portretami Prezydenta? Tu spogląda Prezydent ze stosu pomarańcz i puszek z sardynkami, gdzieindziej spoczywa na piramidzie butelek, jeszcze w innym miejscu otoczony jest wieńcem damskich pantofelków. Chyba nie sprawia to żadnej przyjemności P. Prezydentowi oglądać bezustanku podczas przejazdów ulicami swoją podobiznę, nieraz wykonaną nieudolnie, a ludności też niema potrzeby karmić widokiem sportretowanego Prezydenta aż do przesytu, kiedy właśnie ma ona sposobność ujżenia go żywego.

Słowem na każdym kroku przesadna gorliwość na zewnątrz, za którą kryje się w gruncie rzeczy zupełna obojętność, przebijająca bardzo wyraźnie z zachowania się publiczności wszędzie tam, gdzie nie miano możności przygotować zawczasu inscenizacji.

Zresztą drobnomieszczaństwo wileńskie pozostaje niepodzielnie pod wpływem endeckiego kleru, a ten zajął postawę chłodną i pełną rezerwy, co było bardzo widoczne chociażby z tonu „Dziennika Wileńskiego“.

Licz.

Jubileuszowa Wystawa Wileńskiego Tow. Art. Plastyków.

Należy poniekąd żałować, iż Wileń. Tow. Art. Plastyków nie urządziło wystawy retrospektywnej, jak to jest w zwyczaju, z racji jubileuszu 10-ciolecia swego istnienia. Bo jeżeli, jak słusznie twierdzi prezes Towarzystwa prof. S. Słędziński (patrz „Kurjer Wileński” z dn. 1 czerwca), ta Wystawa doroczna jest wyrazem ciągłości w pracy plastyków, i nie jest zamknięciem jakiegoś okresu,—to jednak dla społeczeństwa wileńskiego, dla tych, którzy rok rocznie zwiedzają wystawę wil. plastyków b. ciekawe (a pouczająco dla młodych malarzy) byłoby do zobaczenia, jakie były w tej ciągłości poszukiwania malarzkie i osiągnięcia—u niektórych plastyków, i czy znowu—dla innych—nie zamknął się ten okres poszukiwań i doskonalenia się... już przed 10 laty? Wystawa doroczna nie daje możliwości stawiania tych kwestyj w pełnej mierze, zmuszając krytyka do porównań i reminiscencyj z wystaw z paru lat ostatnich.

Przedewszystkiem — mówiąc o wrażeniu ogólnem — trzeba podkreślić, iż wystawione dzieła nie mają charakteru jednolitego — widzimy mianowicie obrazy, w których połączone są pewne zasady klasycyzmu i sztuki nowej, zatem obrazy, można powiedzieć, pseudoklasyczne lub tylko realistyczne, w których niema ani zasad klasycznych ani sztuki współczesnej, i w końcu — obrazy postimpresjonistyczne. Dlatego też b. ciekawe uwagi prof. Słędzińskiego o ideologii i poglądach plastyków (zamieszcz. w „Kurj. Wil.”), a mianowicie, iż ideologja Plastyków „polega na uwzględnieniu tradycyji klasycznych, renesansu, sztuki flamandzkiej” i t. d. i że ideologja ta „uwzględnia z przeszłości wszystkie najlepsze osiągnięcia w sztuce”, również „najnowsze kierunki” przy „swobodzie wykonania” i t. p.—jest nie tylko pewną prze-

sadą, lecz—dla każdego chyba aż nadto jest jasnem—może być zastosowane (i to częściowo) tylko do paru malarzy Tow. Plastyków.

Przejdźmy do oglądania wystawy i prac poszczególnych malarzy.

Słędzińskiego Ludomira — malarza o wielkim temperamentie i niestrudzonego w pracy malarskiej—cechuje niepohamowane wprost dążenie do formy (jako bryły). To nadmierne dążenie do wyrazu formy—cielesnej i jakby namacalnej—przesłania mu zadania czysto malarskie: kompozycji barwnej, linearnej i zmusza go nawet do porzucenia chwilami (w ostatnich latach) dziedziny malarstwa i dania ujścia swym uczuciom w rzeźbie i płaskorzeźbie. Dlatego też, zaniedbując konstrukcję barwną, dochodzi w swych pracach w sile wyrazu formy i fakturze technicznej, przy zastrzeniu barw poszczególnych, do realizmu i wyrazu wprost wulgarnego (naprz. zeszlóroczny portret prof. Sławińskiego, płaskorzeźba „Blondynki” i „Mniszki” na wystawie Poznańskiej, w mniejszym stopniu — portret pani O. D. — na wystawie terazniejszej), dążenie zaś do zbyt ludzkiej perspektywicznej głębi (jak naprz. w kompozycji 3 figur na wystawie Poznańskiej) przeistacza kompozycję figuralną—w złudzenie rzeczywistych woskowych figur*). Na tej wystawie mamy jednak pracę odmienną, jakby powrót do malarstwa, który można tylko powitać z radością. Mowa o b. ładnym pod względem plam barwnych i subtelniejszej niż zwykle fakturze—kompozycji portretowej pod nazwą „W cukierni”. Słabą stroną tego obrazu są zbyt dynamiczne (nie „zatrzymane”) linje ukośne obrazu. Lecz bezwątpienia — jest to najciekawszy obraz na wystawie. Interesujące i ładne poszczególne, czysto malarskie efekty posiada obraz „W kawiarni”.

Pewnem przeciwieństwem do Słędzińskiego jest malarz *Niesiołowski*, który przedewszystkiem kocha barwę i obraz buduje zawsze na kompozycji barwnej. Szczególnie bywa ciekawy w akwarelach z natury, którą dowolnie deformuje. Ostabia go — w kompozycjach figuralnych (olejnych)—upodobanie do jednostajnej gamy, naprz. różowej figury na czerwono-brunatnem tle, co z obrazu robi jedną (choć różniczkowaną) plamę. Faktura obrazów (sposób nakładania farb i poczucie materiału)—jest również zbyt monotonna i natarczywie przypominającą francuskich postimpresjonistów.

Michał Rouba zrobił w swej pracy krok stanowczy i zdecydowany naprzód, porzucając gamę szarzieloną-białą poprzednich swych, zlekka stylizowanych, pejzażów i przechodząc do gamy czystej, jaśniejszej i bardziej urozmaiconej. Jednocześnie też Rouba stawia sobie zadanie trudniejsze (od stylizowania i realistycznego odtwarzania natury): konstrukcyjnego układu plam barwnych. Słabą stroną tych kompozycyji—jest nieuwzględnianie skali jasno-ciemnej i brak różniczkowania fakturowego w poszczególnych plamach barwnych.

Również wielkie zmiany w gamie barwnej (obecnie — jaskrawszej) i w technice widzimy u *Roubiny-Adamskiej*, lecz narazie w tych pracach barwy są za mało ustosunkowane i uzasadnione kompozycyjnie.

Kwiatkowski i *Hoppen* nie są tak wielostronni

*) Co do istoty i możliwości artystycznych tego rodzaju sztuki, jakimi są malowane płaskorzeźby, — to zdaje mi się, iż po za poszczególne walory i efekty (jak to widzimy nawet w najlepszych dziełach tego rodzaju sztuki renesansu włoskiego) płaskorzeźba malowana dalej iść nie może, gdyż zawsze posiada w sobie przykrą domieszkę nadmiernego naturalizmu.

w swych poszukiwaniach jak Słędziński i ograniczają swoje zadania w sztuce—do dziedziny specjalnej, jaką jest portret i poprzestają przez to na dążeniu do opanowania formy (bryły) i poprawnego rysunku. Kompozycje portretowe (szczególniej zbiorowe) pozostawiają wiele do życzenia, gdyż malarze ci budują portrety na kompozycji „przedmiotowej” (czyli zewnętrznym—a nie konstrukcyjnym układzie figur) i nie wychodzą poza pewną płynność linii; pod względem zaś barw—dają zwykle przeciwstawienie *dwóch* kolorów (naprz. brunatno-fioletowej figury na szaro-niebieskim tle, lub ciemno-szarej, prawie czarnej—na brunatnym tle)—co nie stwarza ciekawej konstrukcji barwnej, a tylko mniej lub więcej przyjemne, dekoracyjne stonowanie kolorów. Do najlepszych prac Kwiatkowskiego zaliczam portret (mniejszy) pani W. K. (Nr. 120), subtelnie stonowany oraz ładny w kolorach szkic do tegoż portretu (na wystawie w roku zeszłym). Zdobywcze i zagadnienia sztuki nowej są dla Kwiatkowskiego i Hoppena obce, jak zresztą i dla innych plastyków, o których mowa dalej.

Malarz *Jamont*, po stosunkowo barwnych z przed paru laty próbach, z których parę mamy na wystawie obecnej, wraca do gamy szarej. Malarz—wszystko traktujący jednakowo w gamie barwnej i technice do znudzenia powtarzającej się: szaro-zielony i ponury Paryż (wspaniałe i przepiękny w rzeczywistości!), także ponure i szaro-zielone Fiesole (!). Szczególnie jednostajne są szkice z natury, powtarzające jeden i ten sam efekt poszarpanej linii i formy.

Natury martwe *Daukszy* malowane są z wielkim poczuciem materiału i rzeczy (jako takiej), lecz brakuje im przedewszystkiem tego, co tak często widzimy u Holendrów: wspanialszej konstrukcji barwnej i subtelnej gamy jasno-ciemnej.

W portretach malarki *Dąbrowskiej Haliny*—również wielkie poczucie materiału i silne a subtelne kontrasty. Ujemną ich cechą, jest zbyt realistyczne, do przesady (i nie syntetyczne, jak np. w Cluet) malowanie twarzy (oczu, ust i t. d.) i brak mocnej, klasycznej konstrukcji.

Malarz *Kulesza* w swych pracach daleki jest od jakichkolwiek poszukiwań malarskich i „izmów” (jak to sam zastrzega, mówiąc o wileńskich plastykach—a więc i o sobie—w swej recenzji w „Kurj. Wil.”, wbrew słowom prezesa prof. Słędzińskiego), poprzestając zresztą na jednym z tych „izmów”—realnie prymitywnym, t. j. nie na surrealizmie współczesnym, półabstrakcyjnym, o niezwykle „ostrem” poczuciu materiału, barwy, linii, faktury i rzeczy wogóle (jak u niektórych malarzy niemieckich i francuskich), a na realizmie o światłocieniu przypadkowym, barwie—przymglonej, technice i fakturze—obojętnej, martwej i bez żadnej kompozycji, dając efekty dawno i stokrotnie powtarzane.

Dawidowski Wacław wkłada dużo pracy w malowanie (można powiedzieć—kopjowanie) bezbarwnych wnętrza, natury martwej lub fragmentów natury—w gamie przymglonej, realistycznej. Nie stwarzając nic po za te fragmenty, malarz pozostaje na poziomie kompozycji i techniki młodzieńczej, niewyrobionej.

Karniej—zbyt fragmentaryczny, nie zwarty w kompozycjach portretowych i figuralnych. Zajęty myślą o formie (bryle) i poprawnym rysunku, stosuje w kompozycjach (np. „Studjum kompozyc. 2 figur”) gamę jednobarwną o również monotonnym światłocieniu.

Akty *Skangiela*—pseudo prymitywne, przykre w kolorach i również jak i „główki” są bez założeń malarskich, jednostajne w technice i kompozycji.

Co do rzeźby, to mało jej widzimy na wystawie. Odczuwamy, przedewszystkiem brak rzeźb *R. Jacbi-mowicza*.

Z dzieł wystawionych płaskorzeźba medaljonu portret J. Piłsudskiego, roboty rzeźbiarza *Bałzukiewicza*, posiada pewien efekt zewnętrzny. Rzeźbiarka *Szczepanowicz* pozostaje pod wpływem spóźnionej symboliki, i dla tego w jej pracach (w rodzaju „Demona”, „Marche funebre” i nawet w lepszym stosunkowo „Adamie”) zbyt mało jest rzeźby, t. j. własności rzeźbiarskich. W portretach *Hermanowicza*—zlekka syntetyzowany realizm, projekty zaś pomników zbyt symetryczne i proste w bryłach (myśli konstrukcyjnej).

Z prac architektonicznych największą uwagę zwracają projekty i szkice arch. *Wędziagolskiego*, z których widzimy jaką rzeczywiście nieprzeciętną wiedzę i głębokie zamiłowanie do klasyki i architektury wogóle posiadał ten tragicznie i przedwcześnie zmarły artysta-architekt.

Witold Kajruksztis.

P. S. Narzekamy na prowincjonalizm Wilna, lecz przyznać trzeba, iż winę—robienia prowincji z Wilna—ponosi w wielkiej mierze sama prasa. Bo czy to nie prowincjonalizm i jednocześnie lekceważenie (bezwiedne, wprawdzie) czytelnika—są takie artykuły o wystawie jak np. w „Kurj. Wil.” (pod tyt. „Artyści Wileńscy w Warszawie”), gdzie recenzent (p. Lubierzyński) powtarza 16 razy słowa „b. dobry, ciekawy, wybornie skomponowany, piękny, interesujący, staranny” i t. d. i t. d., bez najmniejszej uwagi fachowej. Albo artykuł, również w „Kurj. Wil.” (p. Kuleszy), w którym wszystkie prace rozpatrywane są z punktu *poprawnego rysunku i trafnej charakterystyki*,—jakgdyby chodziło o prace ucni szkoły powszechnej lub średniej. Wreszcie—artykuł w „Słowie” (p. Ergo), chociaż utrzymany na innym poziomie, posiada jednak zbyt mało krytyki obiektywnej i rzeczowej, gdyż autor, broniąc widocznie siebie, jako krytyka (i malarzy) powiedzeńem, iż *teraźniejszy malarz „szamocze się w labiryncie (?) nowatorstw i poszukiwań”, i że „ciężka chmura jałowej nudy (?) wisi nad Europą”*—prowadzi tylko jedną wyraźną nić (ale nie Arjadny), którą jest pochwała, chwilami—entuzjastyczny wprost zachwyt nad wszystkim, co się tyczy działalności i prac Wil. Tow. Art. Plastyków.

Sytuacja gospodarcza w Litwie.

(Wywiad z premierem Tubelisem).

W wywiadzie z korespondentem „Idische Stimm” premier i minister skarbu p. Tubelis dał ocenę sytuacji gospodarczej Litwy w ciągu ostatnich lat i perspektywy na przyszłość. Przedewszystkiem wskazał on na szereg czynów w życiu gospodarczym. W 1929 roku Litwa w obrocie swym z zagranicą miała czynny bilans handlowy na sumę 23 milj. lt. Aktywa zostały osiągnięte nietylko przez zmniejszenie importu, ale również przez zwiększenie eksportu mimo złych koniunktur na światowym rynku gospodarczym dla litewskiego zboża i lnu. Akcja budowlana zwłaszcza się w kraju rozwinęła i na cele jej wydano do 70 milj. lt. Ruch towarowy na kolejach mimo konkurencji ze strony autobusów dosięgnął 1,9 milj. lt. i przewyższa cyfrę z roku ubiegłego o 32 proc. Ruch statków na rzekach i w porcie nietylko przewyższył stan przedwojenny, ale pod względem zarejestrowanej pojemności (przeszło pół miliona tonn) przewyższył również wszystkie lata ubiegłe. Wpływy od podatku dochodowego osiągnęły 7,2 milj. lt. w porównaniu z 7,1 milj. lt. w 1928 roku i o 43 proc. więcej w porównaniu z 1926 r. Analogicznie wzrosły również wszystkie inne dochody państwa—o 19 milj.

lit. Liczba świadectw przemysłowych, fabryk i warsztatów w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła o 4 proc.

Te obiektywne fakty wskazują na rozwój żywotnych sił narodu we wszystkich dziedzinach. Zadaniem rządu jest jak najusilniej rozwój ten popierać.

Na zapytanie, jak rząd zamierza realizować swój program gospodarczy, premier Tubelis oświadczył, iż rząd daleki jest od etatyzmu i unika krępowania życia gospodarczego, nie uważa jednak za wskazane całkowicie zrezygnować tu ze swego wpływu. Oszczędnościowa polityka rządu zezwoliła rządowi nagromadzić w kasie państwowej większe kapitały, które umożliwią wykonanie szerokiego programu podniesienia stanu kraju do poziomu europejskiego. Program gospodarczy rządu jest już częściowo ustalony i zostanie wprowadzony w życie.

Najważniejszym punktem tego programu jest zagadnienie produkcji. Rząd zamierza podnieść dochodowość rolnictwa. Dążąc do tego, przedewszystkiem zabiega o zwiększenie ilości ziemi uprawnej. Jak dotąd, osuszono 100.000 ha. W roku bieżącym przewidziana jest meljoracja 40—45 tys. ha. Obecnie urodzaje w kraju są nieznaczne, stanowią one 20 cent. na hektar. Rząd dąży do tego, aby się suma ta zwiększyła o 50 proc. Perspektywy pomyślnego eksportu zboża nie są jednak zadawalniające. Krajowe zapasy zboża powinny być użytkowane dla hodowli bydła. Gospodarstwo mleczne i hodowla bydła mają się stać w najbliższej przyszłości podstawą krajowego rolnictwa. Sama ich produkcja nie jest dostateczna. Trzeba również się troszczyć o rynek zbytu dla tych produktów. Naturalnym rynkiem dla bydła krajowego i jego produktów są Niemcy, na które przypada 79 proc. całego litewskiego eksportu. Ale w ostatnich czasach Niemcy systematycznie podnoszą cło wwozowe na produkty. Rząd będzie się troszczył o wyjednanie od Niemiec minimum eksportu bydła, mięsa i masła i swobodny tranzyt tych produktów. W przyszłości rząd będzie również zabiegał o stworzenie rynków zbytu w Anglii, Francji, Belgji i w innych państwach. Według planu rządu, w najbliższych trzech latach eksport ma być zwiększony od 300 milj. do 600 milj. Jednocześnie z podniesieniem rolnictwa rząd będzie dokładał starań wydzwignięcia przemysłu na wyższy poziom. Przemysły: tytoniowy, zapalczany, gorzelniany, drzewny i cegielniczy, tudzież wytwórczość cukierków prawie całkowicie pokrywają potrzeby rynku miejscowego. Przemysł włókienniczy wydatnie się rozwinął. To samo obserwuje się również w wytwórczości chemicznej. W najbliższych latach zostanie zbudowana papiernia, która zaspokoi część miejscowych potrzeb. W przyszłym roku ma być zbudowana cukrownia, nieco później huta szklana i fabryka cementu.

Rozwój ukraińskiego ruchu spółdzielczego.

Wzrost ukraińskiego ruchu spółdzielczego przedstawia szczegółowo praca inż. O. Ochrymowicza p. t. „Ukraińska Kooperacja w Polsce”, wydana we Lwowie przez centralę „Rewiz. Sojuzu Ukr. Kooperatyw”. Publikacja ta dostarcza wiele cennego i rewelacyjnego materiału odnośnie ukraińskiego ruchu spółdzielczego w r. 1928 w porównaniu z latami ubiegłymi.

Dowiadujemy się zatem z niej, że „Rewizyjny Sojuz Ukr. Kooperatyw” posiadał w 1928 r. 2.393 kooperatywy. Oprócz tego centrala obsługiwała 650 innych spółdzielni nie-członków, tak, że w tym roku na terytorjum jej działalności istniało 3.043 spółdzielni. W porównaniu z rokiem poprzednim, liczba spółdzielni ukraińskich wzrosła o 18,7 proc.

Jeśli zaś za podstawę roku 1921 weźmiemy współczynnik 100, to 1928 r. wykazuje wzrost 413 proc. Pierwsze miejsce zajmują spółdzielnie gospodarczo-spożywcze, sklepy spożywcze, których stosunek procentowy do spółdzielni innego rodzaju wynosi 76,6 proc., zaś terenem ich działania jest przeważnie wieś, — dalej idą spółdzielnie mleczarsko-spożywcze, kredytowe i inne. Najgęstszą sieć spółdzielczą posiada Galicja wschodnia, gdzie liczba ich dochodziła (r. 1928) do 2934 spółdzielni (na ziemiach zaboru rosyjskiego 109), — znajdujemy tutaj powiaty, w których na 100 miejscowości jest powyżej 80 spółdzielni, a nawet nierazki są powiaty, w których cyfra ta dochodzi do 90 spółdzielni na 100 miejscowości.

Spółdzielnie te skupiały w sobie 268.345 członków, zaś przeciętna liczba członków na jedną spółdzielnię wahała się w granicach między 91 — 473, przyczem najmniejsza przeciętna przypada na spółdzielnie gospodarczo-spożywcze, największa na kredytowe. — 85,5 proc. członków wszystkich spółdzielni — to element wiejski.

Fundusze obrotowe w r. 1928 wynoszące 33.365.957 zł. wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim o 43,7 proc. Zysk przeciętny spółdzielni waha się zależnie od typu w granicach od 700 do 1.284 zł. na jedną spółdzielnię. Koszta administracyjne wynosiły w 1928 r. 5.444.345 zł. z czego 46,8 proc. przypada na pensje dla pracowników.

Na osobną wzmiankę zasługuje działalność spółdzielni mleczarskiej, t. zw. „Masłosojuzu”. Sprawozdanie za r. 1929 wykazuje, że spółdzielnia ta posiadała 217 członków spółdzielni mleczarskich, z tego 203 spółdzielnie, które zajmują się przeróbką lub sprzedażą masła. O działalności rozwojowej w centrali mleczarskiej świadczą najlepiej cyfry. W r. 1929 dostawa masła do „Masłosojuzu” wzrosła w porównaniu z r. 1928 o 65,67 proc. Sprzedaż masła odbywa się hurtownie i detalicznie. We własnych spółdzielniach (19 miejscowościach) sprzedano 500 tys. kg., dalszym detalistom odstąpiono 700 tys. kg., reszta zaś przypada na eksport. „Masłosojuz” posiada ekspozyturę w Katowicach, gdzie masło „M. S.” zdobyło poważny rynek.

Ukraiński ruch spółdzielczy potrafił więc w ciągu ostatnich lat ugruntować silnie swe podstawy gospodarcze, niezależniając się w zupełności od całokształtu polskiego życia gospodarczego.

Przy dalszym takim jej rozwoju, zwłaszcza wobec zupełnej jej niezależności od polskich kapitałów, spółdzielczość ukraińska staje się samodzielnym czynnikiem gospodarczym, z którym rząd będzie musiał poważnie się liczyć. E. M.

Znów retorsje?

Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy wiadomość o cofnięciu przez Min. W. R. i O. P. gimnazjum litewskiemu w Wilnie prawa publiczności, czyli praw szkoły państwowej (z pewnemi coprawda ograniczeniami).

Wyjątkowe to zarządzenie stosowane jest zwykle w wypadkach, gdy poziom danego zakładu naukowego obniża się lub też przynajmniej nie stoi na odpowiedniej wysokości zgodnie z wymaganiami władz szkolnych.

W stosunku do gimnazjum litewskiego w Wilnie nie może być o tem mowy, biorąc pod uwagę pomyślny wynik tegorocznych egzaminów maturalnych oraz przychylnie na ogół raporty wizytatorów.

Nie względy więc pedagogiczne zadecydowały o powyższym represyjnym kroku Min. W. R. i O. P. Więc jakie? Czyżby miał to być skutek wieców protestacyjnych i nawoływań do podjęcia polityki odwetowej? A więc znów owe nieszczęsne retorsje, które przed paru laty tyle narobiły hałasu, rozjątrzyły zablizniające się rany, a celu zamierzonego nie osiągnęły w najmniejszym stopniu?

Nie posiadając bliższych informacji o całej tej sprawie ograniczamy się na razie do uwag niniejszych, nie tając obawy, że wchodzimy w okres ostatego pogorszenia i krańcowego zaostrenia stosunków polsko-litewskich.